Świątowid

Zadrżyj pycho germańska z fałszem, zdrady twemi,
Stary się nawet budzi na Słowiańskiej ziemi
Ocknął się — i kamienną odgarnąwszy dłonią
Dziesięć wieków leżącą na swem Bóstwie tonią
Powstał stary Świątowid — powstał — zmarszczył czoło
Wzrokiem swym mnogie ludy ociągnął w około
I krzyknął — kto taki moje porozdzierał Państwo?
Kto do pługa niewoli wolne wprzągł Słowiaństwo
A wandy ~~mu~~ i Krakusa pieśni zagrobowe.
I wiara mu krasewitka i trąby Dnieprowe
Wszystkie rzeki, mogiły i góry Słowiańskie
Jednym chorem odrzekły — krole Chrześciańskie!

Zabobon – z niemieckiego

1.

Nie trwożcie się żono, powrócę ja zdrowo
A choćby ciężką ranę mi zadali
Znam ja tak silne, tak wrocze słowo
Które natychmiast życie mi ocali.
Niech tylko syn moy to słowo wypowie
A choćbym konał, znów odzyskam zdrowie.

2.

I poszedł na bóy – i ciężko raniony
Zwolna w domowe znów się przywlókł progi
A choć już prawie konał w ręku żony
Przecież naymnieyszey nie przypuszczał trwogi
Synu, zawołał na naystarsze z dzieci
Pójdź, wymów słowo, wprzód nim oraz uleci.

3.

Lecz syn ten nie chce zimnych ust otworzyć
Choć biedny oyciec już na pół jest w grobie
Mamże ja, mówi, sam siebie ubożyć
Opóźniać moje dziedzictwo po tobie.
Śmierć tę nie moje zadały ci dłonie
Ja tylko tobie umierać nie bronię.

/

4.

Nie czas do przekleństw, gniewny ojciec rzecze
Kiedy już życie na minuty liczę
Pójdź drugi synu, patrz jak krew tą ciecze
Wymów nad raną słowo tajemnicze
Wszakżem o synu kochał cię tak tkliwie
Spiesz się, więc, wymów, bo cierpię straszliwie.

5.

J syn ten z serca słowo to wymieni
J znów powtórzy — j znów silniey, głośniey
Lecz rana bardziej szerzej się płomieni
J krew się czerni, j wiąże buha sprośniey.
O żono, woła, o kochane dziecko
Jakież to słowo zwodzi mię zdradziecko!

6.

A żona z trwogi — słowo cię nie zwodzi
Wyznam... ach wyznam... choć starszy surowo
Ten który mówił, nie z krwi twoey pochodzi
Każ najmłodszemu wymówić to słowo.
Niech zaniemieje! z krzykiem odpowiada
Kopcie grób dla mnie — j wraz trupem pada.

Radziwiłł Sierotka

1.

Gdy się zwróciły litewskie Pany
Na łono Rzymu w skrusze, pokorze
Xiążę Radziwiłł Sierotką zwany
W kamiennym wytrwał uporze.

2.

Nie dość że w sprośnej bluźnił rozmowie
Nie szczędził jeszcze szyderstw i wzgardy
Z niego to stare poszło przysłowie
Jak gdyby Kalwin, taki twardy.

3.

Lubił on w bojach gonić za sławą
Ale i łowcze lubił hałasy
Codzień też prawie trąb i psów wrzawą
Grzmiały Kołdyczewskie lasy.

4.

I stał w dniu jednym gdy koło Nieświeża
Szlachtę na łowy zaprosić raczył
Grubego w koło objechał zwierza
Sieciami knieję osaczył

5.

Hulała Litwa, strzelała, biła
Głośne po puszczach wrzały okrzyki
Stado u pańskich stóp Radziwiłła
Żubry, rogacze j dziki.

6.

Po łowach uczta, bankiet wesoły
Książę wraz z szlachtą zasiada ławy
Gną się pod srebrem j złotem stoły
Obfite kurzą się strawy

7.

Leżą na misach lśniących, wspaniałych
Jelenia pieczeń, niedźwiedzie łapy
Pożywne stosy kuropatw bjałych
J przecudne łosie chrapy.

8.

Zajada Książę smacznie j żwawo....
Kiedy w tem nagły dziw go przenika
Spojrzy się w okół — w lewo j prawo
Nikt potraw jego nie tyka.

9.

Czy to jest, rzecze, oko mnie mami?
Który to tak straszną krzywdę mi czyni:
Strawą jak sercem dzielę się z wami
Wzgardzają nią bracia litwini.

10.

Przebacz nam Książe, tak jeden z gości
Siwy już starzec z za stołu woła
Piątek dziś mamy, Litwa go pości
Podług praw świętych Kościoła.

11.

Śmieje się Książe, żartuje, szydzi,
I na jich opor zżyma się, łaja
Lecz gdy jich wolą niezłomną widzi
I nic jich wiary nie wstrząsa.

12.

Słuchaycie, rzecze z dumą na czole
Spor ten nasz zaraz będzie rozcięty
Widzicie tego kura na stole
Co dopiero z rożna zdjęty.

13.

Jeśli sam przez się ~~w tey chwili~~ z trumny ~~...~~ tey wstanie
I taki do życia wróci na nowo
Dziś jeszcze rzymskie przyjmę wyznanie
Litewskie daję wam słowo.

14.

I ledwie ucichł — przed ich oczami
Dziwne zjawisko, cudo się dzieje,
Kur pieczony bijąc skrzydłami
Wznosi się, stawa i pieje.

15.

I tak wciąż piejąc zerwie się, wzbije
Krąży po głowach, lata nad stołem
Drżąca się szlachta pod ławy kryje
I o ziemię bije czołem.

16.

Kur to jest Piotra! zawrzasła zgodnie
Litwa z obliczem trwogą zbielonem
Kur to jest Piotra! on niezawodnie
Pieje w tem udzie pieczonem.

17.

Sam Książę strasznym zwalczony cudem
Klęka — jak skruszona płacze dziecina
I przed zebranym Kiejdan swym ludem
Zrzeka się fałszów Kalwina.

16.

Żegna się z Litwą, żegna z wszystkiemi
Przed Bogiem, ludźmi grzesznym się głosi
I z kijem w ręku po świętej ziemi
Łzy swej pokuty roznosi.

Z Giaura

Ziemio walecznych! ziemio gdzie bywały
Wszystkie doliny, wszystkie groty, skały
Gniazdem wolności lub też grobem chwały!
Arko potęgi! czyliż to w istocie
Po tobie tylko pozostało tyle?
Płazie niewoli, pójdź tu w twej sromocie
Pójdź – mów, co widzisz – czy nie Termopile?
Wolnych naddziadów pełzające plemię
Cóż to za woda oblewa tę ziemię,
Cóż to za morze? nadbrzeż tej cieśniny?
Powiedz! – zatoka, skała Salaminy.
Znasz miejsce tych dzieje – powstań więc w tej dobie,
Odbij je mieczem i znów przywłaszcz sobie
Zachwyć z popiołów tylu wielkich cieni
Choć jedną iskrę ich dawnych płomieni.
Kto legnie w boju, imię jego w rzędzie
Tych groźnych imion, imion strachu będzie
Na których odgłos drżą tyrany krwawe
A synom taką śle nadzieję, sławę
Że umrzeć wolą, niźli żyć w ohydzie
Bo w wielkim boju gdzie o wolność idzie
Zemstą z krwią ojców w serca synów spływa
I sto klęsk dozna a przecież wygrywa.

Zaświadcz to, zaświadcz święta ziemio Greków
Żyjąca księgą nieśmiertelnych wieków!

Krole długie czasu omylił zamachy
Wzniosły piramid bezimiennych gmachy
Greccy mężowie — choć czas srogi, dziki
Wszystkie z ich grobów postrącał pomniki
Większe, szczytniejsze i jak świat wieczyste
Mają posągi — góry swe ojczyste!
Na nie to zdala patrzą się wędrowce
Jak na niezgonnej wielkości grobowce.

O mówić o tem i okrywać boli
Jak się przechodzi z sławy do niewoli.
Dosyć że wroga najsroższego ramię
Nie zniszczy ducha, chyba sam się złamie
Własne spodlenie bije tor sromoty
Do wstrętnych więzów i jarzma despoty.

5.

Biedna komornica.

Prawdziwe zdarzenie z zimy 1838 roku.)

1.

Huczy wicher po krzakowie
W pośród śnieżnej nawalnicy
Jakże smutno, jakże zimno
W izbie nędznej komornicy.

2.

Psaby nawet nikt nie wygnał
Jej do miasta pędzi bieda
Trzeba dziatkom kupić soli
Nikt jej w całej wiosce nie da.

3.

A więc czoło przeżegnawszy
Idzie pełna smutku, troski,
I ostatnim płaci groszem
I powraca do swej wioski.

4.

Uszła drogi już połowę
Przekopała śniegi mnogie
Widzi zdala wieś i chatę
Widzi w myśli dziatki drogie.

5.

Duma oczy jej nie pomarzły
Ciągle ku nim oczy zwraca
Każde tchnienie w szron się ścina
Każda łza się w lód obraca.

6.

Gdy w tem nagle blednie, stawa
Znów się wolnym wlecze krokiem
Drży nieszczęsna, słabnie, klęka
I z oćmionem pada obkiem

7.

Ból ją kraje, ból rozdziera
Straszny, znany z doświadczenia
I okropny krzyk wydaje
Krzyk rozległy! krzyk rodzenia!

8.

Nigdzie w koło żywej duszy
Martwe tylko stoją drzewa
I wiatr huczy, a śnieg leci
Leci, rośnie i zawiewa.

druk
Przyjaciel Ludu
1.9.1838 n. 9

i Kronika
Gostyńska
1. IX. 1931. ser III
n. 4 s 89-90

ze autora uwagą
»Wojtek Grzesek
od Gostynia«

9.
Będzie zamieć na zawiecie
Głucho pod nią słychać jęki
I z ~~[illegible]~~ Gostyńskiej zdala fary
Niespokojnego dzwonu brzęki.

10.
I noc spada — i nie w około
Już nie słyszy ludzkie ucho
A po świecie tak okropnie
Pusto — wietrzno — śnieżno — głucho.

11.
Błysnął ranek, i też same
Znów na jutrznię biją dzwony
A od miasta ciągnie dziadek
Wiekiem, nędzą pochylony.

12.
Idzie — patrzy — aż tu z śniegów
Sterczy jakaś chusta, głowa
I odgarnia ile może
I znać daje do Czaykowa.

13.
Dwa dni, noce przeminęły
Wiódł przez wioskę chłopek sanie
I zatrzymał je przed chatą,
I dwie trumny włożył na nie.

14.
Jedna wielka, druga mała
Obie w miejsce powiózł święte.
Szły za niemi trzy sierotki
W zgrzebne płachty obwinięte.

15.
I gwarzyli o tem ludzie
Od niedzieli do niedzieli
I jak wszystko w świecie bywa
Pogadali — zapomnieli.

16.

Mówią tylko, że kto w owem
Polu, w nocnej porze ciszy,
Zdała jakby z głębi ziemi
Niemowlęce płacze słyszy.

17.

Kwili, kwili biedna duszka
Chce się w górę wznieść niebożę
Nikt nie ochrzcił jej na ziemi
I do Nieba dojść nie może.

Bo: Tatce jest mniemanie gminu w wielkiej połowie że gdy Bóg ani do Nieba nieochrzczonego dziecięcia przyjąć, ani też poty= pić nie może, a więc ilekroć ~~razy gdy czasem~~ w śród nocy słyszymy coś na= kształt kwilenia dziecięcia, jest to jej płacz rzewny, że ciągle wzbijając się ku Niebu, ciągle ku ziemi powracać musi. Bliżej Warszawy utrzymują że gwiazdy spadające, są właśnie takiemi dziećmi, i że kto jest pm otworzyć Niebo, mówiąc szybko nim spadną na ziemię te słowa — Ja ciebie chrzczę w Imię Ojc: &c: Jedna z wieśniaczek w bliskości Mińska pod Warszawą, szczyciła się przedemną że takich dzieci prze= szło pięć tysięcy w życiu ochrzciła, które pewno teraz modlą się za nią. —

5

Dwie łódki

I 146-147 6.

1.

Dwie łódki w nocy po czarnej głębinie
Nieme jak trumny cichym spieszą lotem
Mijają siebie a nikt nie wie o tem
Że jedna z synem, druga z matką płynie.

2.

On liczne, srogie przemógłszy nawały
Spieszy gdzie matka czeka go stęskniona
Ona na groźne puściła się wały
By go tem prędzej przycisnąć do łona

3.

Ona gdy nocą, mijały się obie
Czuła jak rzewna łza w jej oczach drżała
On taką błogość w całym czuł sobie
Jak gdyby matki miłość go owiała.

4.

I wciąż płynęły łódki spiesznym lotem
I nagle straszna w śród nich burza wzrosła
Zginęły obie — nikt nie wiedział o tem
Że jedna syna, druga matkę niosła.

Żegluga

Rozległą rzeką w germańskiey krajnie
Na jedney nawie dwoch rycerzy płynie

—

Ciche, głębokie jest Renu przestwora
Lecz któż wie, jakie w głębi Złe spać może?

—

Wtem jasnowłosy nagle się odzywa
O jak ta podróż miła i szczęśliwa

—

Jadę Biskupią odwiedzić stolicę
I piękną jego pojąć siostrzenicę.

—

Po raz ostatni, krzyknie czarnobrody
Do jey się murów niosły Renu wody

—

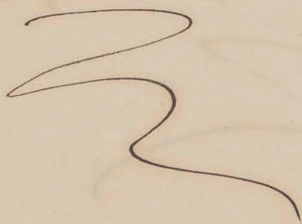
I za broń chwyta, walczą miecze, dłonie,
I jasnowłosy nagle spada w tonie

—

Wsparty na mieczu czarny rycerz marzy
A wzrok się jego dzikimi ogniem żarzy

—

I kiedy płynie do grodu Biskupa
Ren zwolna za nim wnosi pomału trupa.





Nadzieja. 1832.

1.

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję
Nie ma i kłosu na wieniec żniwiarzy.
Cóż czyni rolnik? – na nową ją sieje
I znów lepszej przyszłości marzy.
O nie broń, nie broń i rosić mych pola
Ziarnem nadziei osiewać
Wzrosła ku Niebu żywi Polski niedola
Pozwól się, pozwól spodziewać.

2.

Zasnął sierota na cierniu boleści
Roi nadzieję matki swej uyrzenia
Z młodą się myślą promyk szczęścia pieści
Senne mu złoci marzenia.
Chcesz-że z omamień wyganiać go kraju
Chcesz-że sen szczęścia rozwiewać
Nie budź go przebóg! nie wywołuj z raju
Pozwól się, pozwól spodziewać.

3.

Spartańskich szkielet przebił lat tysiące
Zbudził się, powstał, odział blaskiem chwały
A prochy Polski jeszcze tak gorące
Jużżeby ożyć nie miały?
Będą, ie, będą wszystkie syny dzielne
Ogniem serc swoich rozgrzewać
Błyszczą z popiołów iskry nieśmiertelne
Pozwól się, pozwól spodziewać.

—

4.

Jeszcze Bóg dobry dawnych zdolny cudów
Jęk Go nasz w górnej ojczyźnie dolata
Słyszycie! jako huczy wielka burza ludów
Wre, grzmi, tętni wulkan świata.
Kończą już, kończą łzaw tych gorzkie wary
Na piorun zemsty dojrzewać
Nie, nie zawodzi Niebo silnej wiary
Pozwól się, pozwól spodziewać.

5.

Pozwól się patrzyć w gwiazdę marzeń tkliwych
W kwiaty nadziei grób Polski przybierać
Nadzieja życiem, szczęściem nieszczęśliwych
O nie dajmy jej umierać.
Póki lud żyje, póki nieprzestanie
Pieśni nadziei swej śpiewać
Niech się on budzi, przez nią zmartwychwstanie
Pozwól się, pozwól spodziewać.

Xenie

Xenie były to w Grecji drobne kartki z drzewa lub kilku wierszami, które właściciel domu przybyłym wręczał gościom. Dar ten zamykał w sobie jakąś maxymę, żarcik lub satyrę. W niedawnych czasach wznowili je Szyller j Goethe. Xenie te uważaćby można jako przysłowia wyższego rzędu, j stąd jm są krótsze j treściwsze, tem lepsze. Jeżeli to wielkość prawd wyrażonych w przysłowiach stanowi dotąd całą filozofię ludu. Oczywiścieby j Xenie choć w części, nie miały być tak korzystnemi. Zawsze przecież wyższość pozostanie przy przysłowiach, bo Xenie tworzy Poeta, ogólny zaś rozum j doświadczenie przysłowia. Nikt nie zna ich autorów j nikt się jeszcze nie pochwalił, aby stworzył przysłowie.

Więzień

Każdy z nas dostojnego więźnia w sobie kryje
Kto go ciągle wyzwala ten jedynie żyje.

Znikomość

Zbyt krótki bywa przedział radości j żalu
A śmierć tak szybko kruszy jak piorun metalu

Zły nałóg

Zły nałóg jest jak mucha nieraz nie pozbyta
Odpędzasz ją powraca — póki nie zabita

Niebezpieczeństwo wyższości

Jak świeca wciąż się pali, przez swój płomień ginie
Tak często się tu człowiek, tem gubi, czem słynie

Obie rady

Daj się ciągle w swem życiu obcym radom wodzić
Jest to, po cudzych wschodach, chcieć do siebie wchodzić.

Cnota

Dopóki cnota ludzi odznacza na ziemi
Dopóty zwać się jeszcze nie możemy dobremi.

Bieg dziejów

Raz — jednego człowieka nie stworzysz z tysięcy
Drugi raz — jeden człowiek jednym światem więcej.

Głos ostatni

Dźwięk dzwonu pogrzebnego po nad trumną sławy
Ostatnim już jest głosem wielkiej świata wrzawy.

Ray

Dopóki przez dwóch ludzi ray był zamieszkany
Dopóty tylko istniał j rajem był zwany.

Kłótnia

Zawsze nas widok kłótni na cichszych zamienia
Taki blask pożog pomaga do pożóg gaszenia

Jutro

Kto całe życie jutro swego szczęścia czeka
Temu zawsze dziś słońce chmurami powleka

Perspektywa

Na nic ci perspektywa we śnie się nie przyda
Tylebyś przez nią widział co w wierszach Norwida

Natura Boga

Nie będzie listek drzewem, ani drzewo listkiem
Sam Bóg tylko jest razem Jednością j Wszystkiem.

Cudzy grzech

Nie pytay o grzech cudzy — mniejbyś sam się cenił
Iż ludzkiej się natury sam w sobie rumienił

 9.

Skrytość

Jak się na jednym cieniu drugi nie odbija
Tak się łatwo brud duszy w tajnem życiu kryje.

Boje

Na co te krwi potoki, te trupów tysiące?
Cóż zostało z Farsali? — jedno słowo brzmiące.

Wdzięczność

Winni ci wdzięczność, mówisz, — krzywdzące to długi
Jeśli żądasz zapłaty, zniżasz się do sługi

Małe życie

Nie jesteś bliższym Boga, że stoisz na szczycie
Można i małem życiem, wielkie kupić życie

Węzeł wieczysty

Wszystko się tutaj splata, życiem wciąż błogiem
Ty z domem, — dom twój z krajem — kraj z światem — świat z Bogiem

Opór

Jakże dziwnie opornym jest człowiek w niedoli
Bóg go ciągnie do Siebie, a on upaść woli.

Być potrzebnym

Być potrzebnym dla drugich — niewiast to zalety
Są one szczęściem, chwałą i życiem kobiety

Hipokryzya

Nigdy się w cudzą skórę nie obleka zwierzę
Sam tylko człowiek na się różne maski bierze

Zła sprawa

Pysznisz się żeś tak wielką sprawę wygrał z wrogiem
Cóż, żeś wygrał z człowiekiem, kiedyś przegrał z Bogiem.

II.269 – Trwałość

Co się ciągle jętnieje, to z czasem ustawa
Dłużej tu ptak poleci, niż najwiętsza sława.

Niebo i ziemia

II.269 Unoś w niebo człowieka, lecz zostaw na ziemi
Bo tu je tylko może zdobyć czyny swemi
Na ziemi to nam rosną zasługi naszych plony
Na niej drzewo do krzyża i cierń do korony.

Dziewice

II.270 Nieba, czystość, wstydliwość na imię wam dały
Nie utraćcie go w świecie, nawet za świat cały

Litość

Niech twe serce nieznanym nawet w pomoc leci
Wszakżeś słońcu nieznany, a przecież ci świeci

Modlitwa

Gdy człowiek Boga swego w modlitwie przyzywa
Co się wtenczas w nim dzieje, to modlitwą bywa.

Ciężar życia

Nikt w świecie pod ciężarem życia by nie dożył
Gdyby Bóg go na lata i dni nie rozłożył
Nie dźwignie człowiek dębu zwalonego w lesie
A dziecię w drobnych szczypach do domu go zniesie.

Cecha wieków

Każdy wiek na przód w ślady zeszłego wstępuje
I ~~[illegible]~~ na przód, drogę nową przyszłemu toruje

Wyższość

Nie dość żeś zacny — w wyższej zajaśniej ozdobie
Przez czyn piękny, człowieka uczciwszy w sobie

Cierpienia urojone

I fantazya także ma swą boleść, jęki
Nie przewyższa jej cierpień rzeczywistość męki
Cóż mi potem, że sypiam z obuwiem na nogach
Gdy we śnie ciągle stąpam po cierniach i głogach.

Skąd gadatliwość

Kobieta wiele pyta – zkąd powiada wiele
Jak wjatrak, co weń wsypią to natychmiast miele

Nadzwyczajność

Nie wierz nadzwyczajności – płód to niezdarony
Dąb – karzeł korowany i u pnia skrzywiony
Wciąż on się z wiatrem szarpie, w ciągłym miota szumie
I same tylko dziurki z siebie puszczać umie.

Ułuda

Napróżno się fałsz pięknym pozorem uwdzięcza
Tak błąd stoi przed prawdą, jak przed słońcem tęcza.

Wieczna skarga

Zawsze ta sama skarga brzmi w ustach człowieka
Na starość, że nadchodzi, młodość że ucieka

Przebudzenie

Wtenczas się tylko człowiek na dobre przecuci
Kiedy wzrok swój z przeszłości, na przyszłość przerzuci

Zbytek drażliwości

Razi cię widok nędzy, spotkać się z nią boisz.
Spojrzyj w siebie, a pewno z nędzą się oswoisz

Nadzieja

Czemuż każda nadzieja zwykle tak trwożliwa?
Bo najczęściej dziecięciem nieprzeżycia tu bywa.

Myśl dobra

Nie raz jedna myśl dobra w dziecię wkorzeniona
Nie da mu w dalszej drodze wyboczyć na lewo.
Jedna drobna gałązka w dzikie pień wszczepiona
Całe uszlachetnia drzewo.

Ciemny styl

Ciemnych pism jak zmąconej wody nienawidzę
~~Które~~ Co z łatw. zda się głęboką, że jey dna nie widzę.

Korzyść lat starszych

Człowiek jest jak ów owoc co drzewo pokrywa
Im starszy i dojrzalszy, i tem też słodszym bywa.

F. M.

Sprudel Karlsbadzki. —

przypisany A. Koźmianowi.

Warzy się, szumi — huczy — miota — dąsa —
Bucha — żarem pryska —
Lew to, lew gniewny gęszczem grzywy wstrząsa —
Wzrokiem ogień ciska. —
Widząc ten nawał grzmiący, spieniony,
Tę groźną nurtu głębinę
Rzekłbyś, że piekieł płomień zbielony
Przedarł się w słońca krainę.
Parząca chmura obłocznej pary
Jakgdyby z paszczy Szatana,
Wiecznie nad temi kłębi się wary,
I miota wiatrem szarpana. —

—

I skądże pędzi prąd ten gwałtowny,
Gdzie zdobył skarb swój cudowny,
Jakież w podziemnych ciemniach natury
Przełętnił jary, otchłanie,
Jakież tam przeżarł głazy i góry,
W jakim się warzył wulkanie?

—

Ileż tu tłumów, jakże mnogie — różne —
Kołem ten kocioł otaczają wrzący!
I ja wraz z niemi, jakby po jałmużnę

Podaję kubek żebrzący;
Z innej ja niegdyś czerpałem wody,
I płynnym ogniem lał się wiersz młody,
Górniejsze w sercu tętniły bicia —
Dziś równie wrzącą poję się krynicą,
Lecz z jakąż różnicą? —
Niegdyś dla chwały, dziś tylko dla życia! —

Warzy się — szumi — huczy — miota — pieni
Groźny Szprudel — Król strumieni —
Bucha — żarem pary —
A nad nim sceptyk Germanji marzy,
W drobne go nikłe atomy rozkłada,
Każdą kroplę bada —
Przecież w swych domysłów nocy
Nie widzi ~~nocy~~ cudu Wszechmocy,
Kiedy tymczasem Bóg ten tak widocznie
Do swych tu dzieci spuszcza się corocznie, —
Temu dłoń Jego święta, tajemnicza,
Żółkłą już zwiędłość zdejmuje z oblicza,
Temu ułatwiając krok spętany męką
Zwolna ojcowską prowadzi go ręką,
Sam dźwiga z łoża, zlanych cierpień znojem,
I gdy złość świata serce ~~Mu~~ zakrwawia
On każdy kubek swym nalewa zdrojem,
I złych i dobrych uzdrawia. —

10 a

Bratni — Sławiański Bohemyi ludu,
Z twych to gór wywiódł Bóg to źródło cudu!
Bucha z gorących ziemi twej wnętrzności,
I pędząc, jak krew twa przedzita w bojach
Przez przodków twoich przedziera się kości,
Dźwięczy po hetmach i zbrojach. —
Słuchaj — podsłuchuj tego głębi dźwięku,
Praojców twoich podziemnego jęku,
A gdy już wreszcie głos się tam ozowie
Co ci Sławiańśtwa wielki dzień zapowie,
Gotuj twe siły — miecz twój do zapasu —
Krzep się codziennie w źródle Zmartwychwstania,
Taj się — nie chybiaj, nie uprzedzaj czasu,
Poznasz, uczujesz porę do działania
Kiedy twe dłonie stwardną jak twe skały,
Żądza odżycia serce ci znamiętni:
A jak Mołdawy twej wzburzone wały
Jak krew w twych żyłach załętni! —

Karlsbad 20 Lipca 1850.

Do Maryni. —

Jeszcześ słońca nie ujrzało
A już ciebie marzę, roję,
Jak tam będziesz wyglądało
Wnucze ty moje.
Anioł na młode nadzieje
W młodym ~~wieku~~ ranku zajaśnieje,
I słowik się ozwie z gwiazdką,
Młody, wdzięczny, kwiatek błyśnie,
Młody, cichy strumyk tryśnie
Z młodą zrodzi się gwiazdką
Ranek wszystkie serca zbudzi,
Śpiew słowika słuch ułudzi,
Anioł ku ziemi uleci,
Łza radości kwiat omyje,
W źródle się Niebo odbije,
A gwiazdka szczęściem zaświeci.
Ah! Maryniu! ten poranek,
Ten Aniołek, ten kochanek,
I tych marzeń roje.
I ten kwiatek, i strumyczek,
I gwiazdeczka, i słowiczek
Dziecię to twoje! —

—

11.

I 128-130

Adam Jaraczewski

(: z pamiętników Kapitana Hempla :)

1.

Świeci z góry xiężyc blady
Na hiszpańskie grody, łany.
Sławne ostrzem dzid hułany
Ciągną z cicha na wywiady.

2.

Drobna siła, oddział mały
Który trzyski polskiéj młodzi
Ale dzielny, ale śmiały
Jaraczewski jm przywodzi.

3.

Wiedzie w góry — łany — jary,
Wszystko uchem, okiem chwyta,
A na przódzie hułan stary
Stój! kto idzie? — stokroć pyta.

4.

J już wszystko widzą w dali
Ognie, czaty, obóz cały,
Broń j siłę rozpoznali
Najeżone spiżą skały.

5.

A więc z zwrotem do obozu
Ciągną w cichy przez godzinę
I ot koniec już wąwozu
Wyszli wreszcie na równinę.

6.

I już w śpiewki o swej ziemi
Brzmi pieśń polskim sercom znana...
Ale jakaż to przed niemi
Czarna, długa stoi ściana?

7.

Patrzą – patrzą, gdy wtem świta
Brzaski się wzmaga, pomrok niknie
Jarowiecki za kord chwyta
Formuj pluton! – Stój! – zakrzyknie.

8.

Patrzcie, rzecze, wróg się sroży
Odwrot nam się przeciął stara
Tchórzów tylko liczba trwoży
W imię Boże! – za mną wiara!

9.

I garść naszych jak grom wrząca
Leci, pędzi w bój zażarty

J przebija j roztrąca
J już odwrot ma otwarty.

10.

Tęgo chłopcy! wódz jih woła
Poznali się z męztwem waszem
Ale patrzie, wróg mi z czoła
Czapkę w boju zmiotł pałaszem.

11.

A więc gracko znów na niego!
Na powtorkę, kolmy, gnaymy!
Nie zostawmy nic polskiego
Czapki nawet jm nie daymy!

12.

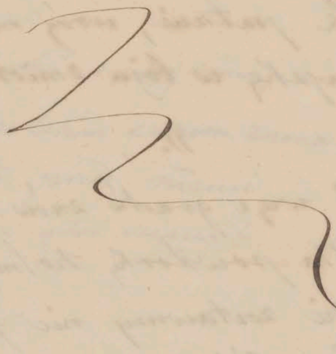
J znów pędzi, tanie, goni,
Kopę jeńców uprowadza
Czapkę z wroga zdziera z skroni
J na bakier dumnie wsadza.

13.

Gromot go polskich witał krzyków
Gdy już ku swym braciom zmierzał
Z śród francuzkich nawet szyków
Długi okrzyk się rozszerzał.

14.

Sam jak Cesarz, z wzniosłey skały
Widząc czyn ów tak rozchwalczy
Oto, wołał, Polak śmiały
I tak zawsze czapką walczy.



Modlitwa za Adamem

1.

Boże przyjąć racz
Całej Polski płacz
Wstrzymaj groźny sąd
Na Adama błąd
Co w tak groźny bój
Wyzwał Kościół Twój.
Podnieś nad nim Krzyż
Dumę jego zniż
Ześlij wiary dar
Zgaś nieczysty żar
Niech się wzniesie z win
Sławny Polski syn!
Boże przyjąć racz
Całej Polski płacz.

2.

Panie, brat to nasz
Serce jego znasz
Łatwo zbłąka szał
Pychę wielkich chwał.
Lecz niech Twoja dłoń
Grzesznej dotknie skroń
A sam przed tron Twój
Taki tryś nie zdrój
Takich żalów jęk
Takiej pieśni dźwięk

Że z podniebnych chmur
Twych aniołów chór
Święty słysząc rym
Hymn swój zleje z nim!
Boże przyjmij raz
Całej Polski płacz.

3.

Zwróć go Panie, zwróć,
Okiem Ojca rzuć
Maż ten wzniosły dąb
W taką runąć głąb
Maż ta gwiazda spaść
Z takim wstydem zgaść
Boże przez Twój cud
Podnieś biedny lud
Już on tyle mąk
Z Twoich przyjął rąk
Starych zbrodni pył
Krwią i łzami zmył
Codzień nowy jęk
Codzień kajdan brzęk
Codzień wyższy grób
Do Twych sięga stóp!
Boże przyjmij raz
Całej Polski płacz.



Rozne wiérsze

Gaskonady.

II 282

Spotkały się raz z sobą dwa sławne Gaskony
Rzekł tamtemu, jam tak lekki jak puszek zdmuchniony
Nigdy ja pyłem ziemi stop moich nie brudzę
A gdy skoczę do góry, w powietrzu się nużę.
A ja, fechmistrz zawoła, takim doskonały
Że nie raz wśród największéj deszczowéj nawały
Tak szybko szpadą macham, a tak zręcznie składnie
Że kropla nawet deszczu na mnie nie upadnie.

Ekskuza pijaka.

II 283

Spiłeś się – i w Niedzielę! rzekł Pan chłopu surowo
A ten na to: mój Panie, czyż ja winien temu?
Człowiek chodzi za nosem – stokroć więc szczęśliwy
Kto ten nos dostał prosty – mój nieszczęściem krzywy
Krzywo też ciągle chodzę, często się zawodzę
Chciałbym wnijść do kościoła, a do karczmy wchodzę

Pan i Ksiądz

II 283

Dobrze uczysz, lecz jinnym w czynie, jinny w słowie
Tak!.. Pan Piotr Księdza swego nie przestawał winić.
Podwójnie się więc uczę, skromny Ksiądz odpowie
Czynem czego unikać, a słowem co czynić!

Epigrammata i napisy

Na p. E. ~~[illegible]~~

Nie zawsze myślą pozszycie się zdrową II 279
Głową co z samey nauki jest znaną
Wszak i kapusta cała jest głową
Przecież zawsze kapuścianą

Na Basię

Że kobieta z kości swoy początek bierze II 282
Mam tem wiarę
Bo i Basia swoją złością
Stała mi się w gardle kością

Na Sensytywkę czytającą

Jak smutne w tym romansie są kochanków dzieje! II 281
Nazbyt czuła, nad każdą jego płacze kartą
I jeśli się nie mylę, już ją pono leje
Łzą tysiączną, sześćsetną, pięćdziesiątą, czwartą.

Uwaga urzędowania (przebiegłego) Supplikanta II 286

Kto lisią sztuką swoy urząd zdobędzie
O ten pewno jak wilk urzędować będzie

Napis w mieszkalnej kommnacie

Ilekroć w twoy kommnacie stąpasz, marzysz dumnie II 278
Pamiętay że z niey wkrótce wyniosą cię w trumnie

Napis pod krzyżem

Klęknij — i w rzewnych modłach u stóp tego krzyża II 278
Tak się podnoś do Boga jak Bóg do cię zniża

Nagrobki

Xiędzu Antoniewiczowi:

Z krzyżem w ręku nad polskim gorującym ludem
Stałeś go i podniosłeś słowa twego cudem
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą
Dziś cię skrywa w tym grobie, przez ty widzi w niebie
I modląc się za tobą, modli i przez ciebie.

Jadwidze niewidomej

Bez szemrania na losy, choć ciemna z powicia
Przeszła korna z swym krzyżem całą drogę życia
Żyła w pracy, czystości, wierze, modłach i skrusze
Noc jej oczy zalała, Bóg rozjaśnił duszę

~~[illegible]~~ Mateuszowi

Żył i umarł — oto są dzieje Mateusza
Niech teraz spocznie ciało — dosyć spała dusza.

Żarłokowi

Cichą była śmierć Urbana
Właśnie gdy miał sos zaprawić
Ziewnął nad nóżką barana
I zaprzestał trawić

Cisza w duszy.

Taki pokoy wam przynoszę
Jakiego świat ten nie daje.

1.

Jakiż we mnie pokoy, zgoda,
Dusza jak lekka, jak młoda!
O nigdym z serca tak błogiem
I nigdy nie był tak z Bogiem!

2.

Takoż cicho pierś oddycha
Jak gdyby życiem zaświata
Myśl tak senna, czysta, cicha,
Jak woń co z kwiatka ulata.

3.

Święta życia śnię ja chwilę
O niej świat ten mię nie budzi
Gdy tak łatwo, gdy tak miła
Kochać i Stwórcę i ludzi.

4.

Jak tym ptaszkom tak wesoło
Gdy się w górę zerwą z ziemi
Pokoy w sercach — pokoy w koło —
I pokoy Nieba nad niemi.

5.

Tak i duszy mey swobodnie
Gdy wciąż wyżey, wyżey leci
A w jey głębi tak pogodnie
Nieśmiertelna zorza świeci.

6.

O tak z łona nocnych cieni
Młody ranek się rozwija
Tak w rozległey wód przestrzeni
Całe Niebo się odbija!

Na wieść o śmierci Dąbrowskiego

(improwizowana na wieczorze u Niemcewicza)

Niechce się los zaciekły z tą ziemią rozłączyć.
Po łzach jeszcze nie oschłych każe nowe sączyć
Grot po grocie z szybkością piorunu wymierza
Jeszcze pierwszy tkwi w sercu, już drugim uderza.
Przebóg! jeszcze te smutne nie wybrzmiały głosy
Co za cieniem Józefa¹ darły się w Niebiosy
Już żal goni za żalem i jęk ściga jęki
I dwóch dzwonów ~~żałobnych~~ pogrzebnych mieszają się dźwięki!
Ilekroć Polak nad dawnym ojców swych siedliskiem
Gdy gmach wielki potrójnym rozpadł się zwaliskiem
Tysiączne w gruzach jego spoczywały męże
Szerzył się dziki powój, rdza żarła oręże
Ale sterczały jeszcze te słupy wspaniałe
Które wspierały jego potęgę i chwałę
Stały jeszcze te drogie potomkom ostatki
Jakoby z grobu przeszłości wychodzące świadki
Jak przestrogi dla wnuków, dawnych cnót pomniki
Jednej chwały i czasu i klęsk rówienniki.
Ale i one padły! — nicże już o Boże
Z tej starej naszej Polski ostać się nie może
wszystko groby pochłoną, a to co zostaje
Przekształci się na obce prawa i zwyczaje
I ja uczeń tych mężów, ja czciciel ich cnoty
Mam dożyć nie jednego z mych wnuków sromoty

¹ Księcia Józefa Poniatowskiego.

Jak się do sprośnych podłejstw uniży ta głowa
Która niegdyś wznosiła duma narodowa;
Sam wyzwał nawet mę~~żnym~~ lężnie swym ~~zgonem~~ męstwem chelany
~~Jakby zdobyć pod~~ Gdy jak niegdyś za wolność, umrze za kaydany!

Niwo polska, pieśniami wstawiona smętnemi
Ty coś w wolnej, dalekiej Waszyngtonów ziemi
Przez usta Niemcewicza przemawiała z jękiem
Wzruszała ją twym losem, zadziwiała dźwiękiem
Ozwij się, ~~ozwij pełną ojców naszych chwały~~ wielką chrobrych ~~przypomnij~~ pieśnią
~~W sercach ludzi przypomnij uwagę~~
~~Zapał ognia słowo swojskiej~~ Polski pozostały. ojczystą
Pójdź do grobu zmarłego i wskaż tej młodzieży
Wzór jak nigdy rozpaczać, jak działać należy.
Czternaście lat ojczystych dziejów niedostawa
Który zapełnił tę przerwę — Dąbrowskiego sława!

Do przybyłey synowey

1.

Serca mego nowe dziecie
Łoszu oczom, duszy miła,
Tyś ostatnie życia kwiecie
Coś nad grobem mi zawita

2.

Mnostwo strat się w życiu zmiosło
Mało serca ran zawarło
I co bujnym kwiatem rosło
albo zwiędło, albo zmarło.

3.

Lecz kto ~~silnie~~ z Bogiem silnie trzyma
Temu wiek odmłodnieje
Tak i teraz moja zima
Waszem słońcem się ogrzeje

4.

Wami dzień moy się rozświeci
I noc błogą zleje ciszą
A później wnuczęta dobrych dzieci
O snach mię złotych ukołyszą.

5.

O spiesz w dom nasz, w te podwoje
Gdzie cię radość tu powita
Gdzie zgadują litość twoją
Gdzie się nędzarz o cię pyta.

6.

Przyjdź ukochać lud tey wioski
Synny to są wspolney ziemi
Słuchay głosów żalu, troski
I niekiedy zapłacz z niemi

—

7.

Wchodź! wstąpmy w kwiaty progu
Śpiesz w dom nowy i Lubomi
Z młodem szczęściem, starym Bogiem
Z dłonią, w syna mego dłoni.

8.

Tak gdy jedny wzory tych tysięcy
Które Ojciec Bóg objawi
Day mu rękę, — niech ją ściśnie
Czoło — niech je błogosławi.

Z Kuisblecha

1.

Na wsi słuchać jak po gaju
Rozgłos ptaszyn się rozlewa
Najpodziwniejszy słowik maju
W twoim dla mnie głosie śpiewa

2.

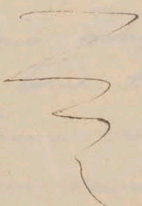
Niech się płomień gwiazd tysiąca
Iskrzy lub też w chmurach tonie
Najczystszym światłem lśniąca
Gwiazda z twoich oczu płonie

3.

Niech maj wonne ściele kwiecie
Zieleni barwnym wdzięcznym strojem
Najpiękniejszy kwiat na świecie
Rozwija się w sercu twojem.

4

Ach! ten czarowny język słowiczy
Gwiazda co tym blaskiem świta
Duszy kwiatek tajemniczy
Miłość to jest, miłość Chrysta.



Excelsior.

1.

Spadał cień nocy — ciągnął pielgrzym młody
Przez wieś alpejską, przez śniegi i lody.
W ręku miał sztandar, na nim dziwne godło
Które na górę olbrzymią go wiodło
Excelsior!

2.

Z chmurnem szedł czołem, lecz wzrok który ciskał
Jakby dobyty z pochwy oręż błyskał,
Głos miał jak gdyby trąby dźwięk marsowy
Głos ten brzmiał słowem tajemniczej mowy
Excelsior!

3.

Widział, szczęśliwe przechodząc chaty
Żarem ich ognisk błyszczące komnaty
A przed nim groźne, jakby ~~[illegible]~~ nowe duchy
Sterczały lody — on ~~[illegible]~~ jęk wydał głuchy
Excelsior!

4.

Zwróć się, zwróć, nie chodź! starzec nań zawoła
Słyszysz jak czarna burza grzmi dokoła
Jak wezbrał potok, z jakim hukiem spada
A on rycerskim głosem odpowiada
Excelsior!

5.

Zostań! dziewica ~~cichszym~~ rzewniejszym głosem powie
Daj na ~~młec~~ łonie twojej spocząć głowie.
Ale on z łzami zaćmionem spojrzeniem
Idzie i z cichem ozwie się westchnieniem
Excelsior!

6.

Strzeż się tych sosen — piorun je obala
Strzeż się lawiny co się z grzmotem zwala
Tak raz ostatni starzec go ostrzega
Lecz już wysoko z gór się głos rozlega
Excelsior!

7.

Nim na odgłos porannego dzwonu
Zwykły hymn syny Bernarda zakonu
Gdy w tem nad świętą murów swych zaciszą
Dźwięczący echa, grzmiący głos ten słyszą
Excelsior!

8.

Z zmrokiem pobożnie odkryty kapłany
Pielgrzyma co był w śniegach zagrzebany
Trzymał on sztandar w skostniałej prawicy
Sztandar z tem godłem dziwnej tajemnicy
Excelsior!

9.

Zmarły — a jeszcze z rysy tak piękne mi....
Lecz cóż to za głos spuszcza się ku ziemi
Głos z głębi Niebios! — głos tak czysto-brzmiący —
Spada jak gwiazda — i woła lecący
Excelsior!

Rorate

Niebiosa rosę spuszczaycie z góry
Sprawiedliwego wyleycie chmury.

—

O wstrzymay, wstrzymay Twoje zagniewanie
I zbrodni naszych zapomniy już Panie
Pusto w Twem mieście i pusto w Syonie
Jerozolima w strach boleści tonie
Runął dom Twojey świętości i chwały
Gdzie dla Cię hymny oycowie naszych brzmiały

—

Niebiosa rosę spuszczaycie z góry
Sprawiedliwego wyleycie chmury

—

Grzech nas oszpecił i w sprośney postaci
Stoim przed Tobą jakby trędowaci
Padliśmy wszyscy jakby liść jesieni
Zbrodniami jakby wichrem uniesieni
Tyś Twe oblicze zasłonił przed nami
I Tyś naszemi zdławił nas zbrodniami

—

Niebiosa rosę spuszczaycie z góry
Sprawiedliwego wyleycie chmury

—

O spoyrzyj, spoyrzyj na lud Twoy znękany
I ześliy Tego co ma być zesłany
Wypuść baranka — o Boże niech przybędzie
Z głazów pustyni — niech nam Panem będzie

Na górze córy Syonu się zjawi
J po trudach tylu z jarzma nas wybawi.

—

Niebiosa rosę spuszczajcie z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury

—

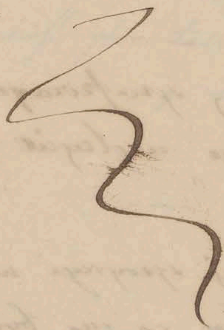
Pociesz się ludu, pociesz w twej niedoli
Już się przybliża kres twojej niewoli
Czemuż się smucisz, bolejesz tak srodze?
Nie bój się, nie bój, Ja cię wyswobodzę
Jam jest twym Panem, ja doli twej sprawcą
Ja twoim Świętym, Ja Bogiem, Ja Zbawcą.

—

Niebiosa rosę spuszczajcie z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury.

—

Roztwórz się ziemio i z łona twego
wydaj nam Zbawcę naszego!



Modlitwy dla Górników

1a. Idąc do pracy ~~przed pracą~~

1.

Boże! gdzie nigdy słońce Twe nie świeci
Tam się spuszczamy w głąb ziemi
Na niej zostają nasze żony, dzieci
Jako ojciec czuwaj nad niemi.

2.

Przyjmij tej skruchy, przyjmij tej pokuty
Odpuść, ach odpuść nam Boże
Dziś gdzie każda głębia, jak wykuty
I naszym grobem być może.

3.

Otul nas Panie skrzydłem Twojej pieczy
Ukój ziemską boleść, troski;
Na pracę skazał [illegible] ród człowieczy
Spełniamy wyrok Twój Boski.

4.

O wlej nam miłość, przelej ducha zgody
Chęć wsparcia w każdej potrzebie
Dziś na wspólne łowy i przygody
Bądźmyż i braćmi dla siebie.

5.

Obacz by ten kruszec, któryś łask Twych cudem
W wnętrznościach ziemi tej złożył
Naszym powszednim wydobyty trudem
Wdzięczność Ci świata pomnożył.

6.

O czuway Panie, czuway nad wszystkimi
Wley dobroć w serca zwierzchników
Błogosław znojom oracza na ziemi
Pod ziemią pracy górników.

---

2. Po skończoney pracy

1.

Boże, któryś nas jako gwiazda zbawienia
Z tey czarney wywiódł ciemnicy
Trzymał to groźne nad naszą sklepienia
Wszechmocą Twojey prawicy.

2.

Ty coś mógł zgładzić, a przecież ocalasz
Zarobkiem darzysz nas chlebem
I znowu Panie cieszyć się dozwalasz
Tem słońcem, ziemią i Niebem.

3.

Chwała ci Boże! chwała na poziomie
Chwała po Niebios przestworze!
Chwała w tym całym Stworzenia ogromie
Chwała i w naszey pokorze!

4.

O. day nam Panie, wśród naszey rodziny
Z wdzięcznem ci sercem powrócić
Razem z nią wieczór ten przebyć bez winy
Jutro się w Tobie ocucić!

Daj z nas każdemu w zgodzie żyć z wszystkimi
Daj się w Twej łasce odrodzić
I z takim sercem wracać w głąb tej ziemi
Jakby do grobu miał schodzić.

Róża duchowa

– z litanii do N. Panny

Krótko nas nęci róża młodości
A krócey jeszcze róża piękności
Ale naykrócey wątła y nikła
Róża radości błyszczeć nam zwykła.
Ziemskie to kwiaty, krótko promienią
Z prochu się rodzą y w proch się mienią
Blask ich tak żywy, wdzięk tak uroczy
Lecz łza je gasi lub robak toczy.
Jnney, ach jnney róży nam trzeba
Z świetnością gwiazdy y z barwą Nieba
Róży bez cierni y zawsze w kwiecie
Jedney – jedyney na całym świecie
Co w ciężkim życia twardego boju
Strząsa na serca rosę pokoju
J z dziewiczego piersi swey tchnienia
Rozwonia cały okręg Stworzenia!
O tam gdzie w górę oczy me płyną
Za nocą ziemi, za gwiazd krainą,
Tam wiecznym wdziękiem y w wieczney wiośnie
Przy samem Źrzódle Tajemnic rośnie
Kwiat ten prześliczny
Kwiat ten mistyczny
Cudowny utwór Boskiego słowa
Róża duchowa!

Ściągnijmy modłą, hymny naszemi
Różę tę z Niebios na padół ziemi
Wnieśmy ją w szczytnych Bazylik mury
Stawmy na ołtarz, wzbijmy do góry
Niech Jey tysiączne światła zabłysną
Ziemskie się kwiaty do stopy Jey cisną
Niech się Jey kościół jaskrzy, promieni
Świetnością złota, blaskiem kamieni
Niech wzniosłym psalmem, ludy, kapłany
Z uroczystemi zagrzmią organy,
Niech się woń wzbija! niech biją czoła!
A Świat ten witay! witay nam! woła
Kwiecie prześliczny
Kwiecie mistyczny
Cudowny tworze Boskiego Słowa
Różo duchowa!

Róża ta jeszcze w zawiązku była
A już Jey gwiazda Łaski świeciła
Żaden cień pyłku nie ćmił szkarłatu
Tajemniczego ziemi tey kwiatu
Róży przeczystey, z wszystkich wybraney
W samem poczęciu Niepokalaney!
Nayczystszym Niebios pieszcząc promieniem
Anioł Ją swojem rozwijał tchnieniem

A gdy już w słońca wybranej porze
Rozkwitła w ciszy jak kwiat pokory
Gołąb Syonu z Niebiosów spłynął
I nad Nią śnieżne skrzydła rozwinął
I cudem, z pod ich wydała cienia
Różę dziewica, owoc Zbawienia!
Ziemia i Niebo chwały Jey brzmiały
Wszystkie się pieśni w ~~jeden~~ wielki hymn zlały
Hozanna Tobie! Bądź pozdrowiona!
Hozanna Tobie różczko Arona!
Kwiecie prześliczny
Kwiecie mistyczny
Cudowny tworze Boskiego Słowa
Różo duchowa!

Roście się, ścieląc na twarz ziemiany
Kielich tey róży Łaską wezbrany
Z każdego listka spływa zdrój święty
Na grzech złamany, skruchą przygięty,
Spływa na każdą boleść w naturze
Balsam na rany, pokój na burze
I jak wieńcząca łask tych obfitości
Na całą ziemię — miłość i litości!
Zbliż się, więc ludny w cierpiących świecie
Matko schorzała przedstaw jej dziecię
Poydźcie po siłę zdeptane cnoty
Ściel się przed nią nędzo sieroty

Przystąpcie wprzód biedni, zgłodniali
Tonący z morskiej wyrwani jej fali
~~Pójdź i ty niegdyś miły Jej Ludu~~ ~~wreszcie, wzywany~~
Pójdź i ty wreszcie, wzywany Jej cudu
Tak miły niegdyś sercu Jej Ludu
Zabrzęknij przed Nią twemi kajdany
Wyjęcz twą boleść, obnaż twe rany
I wołaj ciężkim zgnieciony podbojem
„Zawoń nadzieją! zroś swoich zdrojem!

Kwiecie przecudny
Kwiecie mistyczny
Cudowny Twórca Boskiego Słowa
Różo duchowa!

[Kopia]

Do Aneczki Lsi.

W pierwszą rocznicę jéj urodzin.

Jak przelot ptaszka, jak pieśń rozbrzmiała,
Jak żeglujący w górze obłoczek,
Tak już rok twoich dni zleciała
I pierwszy spłynął ci roczek.

Będą tak mijać lata po latach
[illegible] twoich [illegible] nie [illegible],
Aż się tam kiedyś śpiąca ~~po~~ na kwiatach,
Na ciernie życia przeniesie.

I tyś aniołku stworzon do kraju,
Póki jak ta dziecka światowa burza,
Aż do kołyski twojéj się zbliża,
Złoty twój wianek ochmurza.

Źródełko naszych obaw, nadziei,
Wytryskłoś wśród tej czarnej nawały,
Niech to morze słót i zawiei
Zmąci wód twoich kryształy.

Nie smuć się przecie — nie lękaj losów,
Módl się z twym ojcem i matką społem,
Pacierz złej ziemi, litość z niebiosów
Nad twém spotkają się czołem.

Naucz się wcześnie giąć twe kolanko,
Naucz do modłów rączki twe wznosić,
Bo źle na świecie — o źle, kochanko,
I o tak wiele masz prosić.

Czystszej prośby Boga tam trzeba,
A nas tak wiele grzechów tu szpeci;
Próżno jęk winnych bije o nieba.
Niewinne módlcie się dzieci.

15 Czerwca 1850.

Biała ostora 1)

Leży w więzieniu Węgrzech hrabia młody
Śpiący na słomie, okuty w kaydany.
Chciał on oyczyźnie wywalczyć swobody
I za to teraz na śmierć jest skazany.

Urodzin swoich dwódziestey rocznicy
Nie doscigł jeszcze — a już ma umierać
Nie w polu chwały, lecz na szubienicy
Gdzie się o niego będą kruki spierać.
I czemuż on ma tak pogodne czoło
I zda się we śnie marzyć tak wesoło?

Bo się wypłakał u matki swey łona
O matko, mówił, twe jedyne dziecię
Tak wczesną i tak wstydną śmiercią skona
Zhańbione imie zostawi na świecie.
W tylum się bitwach z tylu wrogi ścierał
Z krzykiem tryumfu w szturmie walk uderzał
Ale na jutro wzmagam się daremnie
Czuję, o matko że zadrżę nikczemnie.

---

1) naśladowanie

A matka, nie drżyj, nie drżyj synu drogi
Pójdę się rzucić pod Cesarza nogi
A choć ma zimną i kamienną duszę
Przecież go trwoga matki skruszyć musze.
Gdy cię przez długie powiodą ulice
Na ganek matki zwróć twoje źrenice
Jeżeli w czarnej ostonie się stawię
Musisz iść na śmierć — już cię nie wybawię.
Nie drżyj, i pomnij w tej strasznej godzinie
Że krew węgierska w twoich żyłach płynie.
Lecz jeśli białą będzie ta ostona
Nie trwóż się niczem — wina przebaczona.
Nie drżyj, choć by cię już kaci schwycili
Łaskę w ostatniej ogłoszą ci chwili.

—

Bije dzwon śmierci — nieprzejrzane okiem
Tłumy wzdłuż ulic wolnym ciągną krokiem
A liczne roty zbrojną groźne władzą
Strzegą młodzieńca i na śmierć prowadzą.
Z wszystkich się okien tłum wychyla mnogi
A łzy i kwiaty sypie mu pod nogi.

Lecz on nie patrzy, on nie zważa na nie
W sam pałac matki wzrok i dusza wryta
I nagle widzi jak na ganku stanie
A twarz jéy białą zasłoną okryta.

—

Setnem, tysiącznem nagle życiem ożył
Szedł śmiało, dumnie w górę wznosząc czoło
A chociaż kat mu już stryczek założył
On się uśmiechał i patrzył wesoło.
I cóż się stało?.... wytrwał do ostatka
Wysoko-duszna uwiodła go matka
Na to się w białej stawiła osłonie
By syn jéy, Węgier, nie zadrżał przy zgonie.

Początek 1848. roku

1.

Silna myśl wieków czynem zagrzmiała
Wszystkie się ludy w jeden lud zbiegły
Groźnie się klęski przeszłości rozwiała
Zarysknąć orbom jak świat rozległy.
Głośniej puls tętni w całej naturze
Życie się w piersiach zmieścić nie może
Pożar po duszach a w tchnieniach burze
Coż to jest Boże!

2.

Z grzmotem lecących w przepaście tronów
Łamią się stare świata posady
Trzęsie tą ziemią krzyk milionów
Pała na Niebie meteor krwawy.
Zda się że zmarłe wstają mocarze
I zdziwionemi patrzą oczyma
I znów pod ziemią kryją swe twarze
Na straszny widok Ludu = Olbrzyma.
Kogoż to zbawiasz, kurzesz w tej porze
Oświeć nas Boże!

3.

I z głębi burz tych, dwa wielkie głosy
Braterstwo – Zgoda, biją w Niebiosy
I na sztandarach wielkiego boju
Jaśnieje święte słowo – Pokoju
Wszechmocne słabemi – słabe pogromem
Poziom górami, góry poziomem

O cóż z zamętu tego wzrość może
Ty sam wiesz Boże.

4.

Zgubaż to, czy też odrodzin chwila
Pijeż świat zdrowie, czy też truciznę
Czyż się z gorszego lepsze wysila
I czy to moję wskrzesi ojczyznę
Czyż ten Lud ludów trzy nasze zgładzi
Czyli też w swojej szczęśliwej doli
W braterstwie, biednych zapomni braci
W wolności, o tych co są w niewoli
Czyż jego nawet jęk nasz nie zmoże,
Powiedz nam Boże.

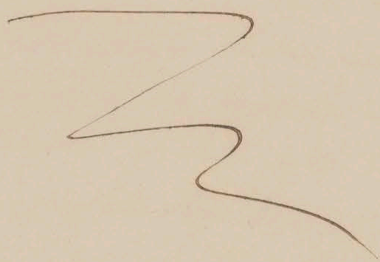
5.

O jeźli na te gruzy i tomy
Nieład na nieład górami padnie
Boga zapomni proch ten ~~[illegible]~~ skłony
A duma, zawiść świat ten owładnie
Jeźli nóż mordu ma rządzić nami
Na szał się wieczny burzyć to morze
I my znów tylko żyć krwią i łzami
Zabierz mnię Boże.

6.

Lecz jeźli płomień ten jest tak święty
W Tobie szukany, z Ciebie powzięty

Jaki nam pierwszy zajaśniał w tonie
Zastępy Twego w nowym Syonie.
Jeśli z tey iskry bucha żar ludów
O wtenczas wierzę jako w cud cudów
J wołam, widząc co moc Twa może
Chwała Ci Boże!



Płacz we śnie

naśladowanie

1.

Czemuż to dziecię zawsze płacze we śnie
Tak dziwnym w podnoś odzywa się jękiem
Tak rzewnym głosem – tak smutno – boleśnie
Jak gdyby szczęścia rozbitego dźwiękiem?

2.

Wszakże kwiat zdrowia na liczkach mu płonie
Świat jeszcze serca nie zranił mu niczem
Miłość go matki na swem tuli łonie
Modlitwa skrzydłem słoni tajemniczem

3.

O bo w niem smutna przyszłość się ukrywa
Może już Anioł cierpień tak żałośnie
Wcześnie na młodej lutni to przegrywa
Co kiedyś na niej ma zagrać tak głośnie!

27

I 79-80

Nadzieja
1831go roku

1.

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję
Nie ma i komu na wieniec żniwiarzy
Cóż czyni rolnik? — na nowo ją sieje
I znów lepszą przyszłości marzy.
O nie broń, nie broń, i rojeń mych pola
Ziarnem nadziei ozsiewać
Wzrosła ku Niebu już Polski niedola
Porwol się, porwol spodziewać.

2.

Zasnął sierota na ciernia bolesci
Roi nadzieję matki swej ujrzenia
Z młodą się myślą promyk szczęścia pieści
Senne mu złoci marzenia
Chcesz-że z omamień wyganiać go kraju
Chcesz-że sen szczęścia rozwiewać
Nie budź go przebóg! nie wyrwiemy z raju
Porwol się, porwol spodziewać.

3.

Spartański szkielet przebił lat tysiące
Zbudził się — powstał — odział blaskiem chwały
A prochy Polski jeszcze tak gorące
Jużżeby ożyć nie miały?
Zejdą je, będą wszystkie syny działne
Ogniem serc swoich rozgrzewać
Błyszczą z popiołów jakby nieśmiertelne
Porwol się, porwol spodziewać.

4.

Jeszcze Bóg dobry dawnych zdolny cudów
Jeśli Go naśp w górnej ojczyźnie doleta
Słyszysz! jak nowy wielka burza ludów
Wre, grzmi, tętni wołkan świata.
Powiodą już, kowną ław tych groźne wary
Na piorun zemsty dojrzewać
Nie! - nie zawodzi niebo silnej wiary
Porwol się, porwol śpiewać.

5.

Porwol się patrzeć w gwiazdę marzeń tkliwych
W kwiaty nadziei grób Polski przybierać
Nadzieja żyjąm, orężem nieśmiertelnych
O nie dajmy jej umierać.
Póty lud żyje, póki nie przestanie
Pieśni nadziei swej śpiewać
Nią się on budzi, przez nią zmartwychwstanie
Porwol się, porwol śpiewać

Początek 1848 roku.

Silna myśl wieku czynem zagrzmiała
Wszystkie się ludy w jeden lud zbiegły
Groźnie się kłębi przyszłość zaczerniała
Zarykną(?) oceanu jak świat rozległy

Słoneczny puls tętni w całej naturze
Życie się w piersiach zmieścić nie może
Pożar po duszach, a w tchnieniach burze
Cóż to jest? Boże!

Z grzmotem lecących w przepaść tronów
Łamią się stare świata podstawy
Trzęsie tą ziemią krzyk milionów
Pała na niebie meteor krwawy
Zda się że zmarłe wstają mocarze
I zdziwionemi patrzą oczyma
I znów pod ziemią kryją swe twarze
Na straszny widok Ludu-olbrzyma
Bogi to zbawiasz, karzesz w tej porze
Oświeć nas Boże!

—

I z głębi burz tych, dwa wielkie głosy
Braterstwo — Zgoda biją w niebiosy
I na sztandarach wszelkiego boju
Jaśnieje święte słowo — Pokoju.
Wszechmocne słabem — słabe pogromem
Poziom górami — góry, poziomem
O cóż z zamętu tego wróżyć może
Ty sam wiesz Boże!

Zgubi to, czy też odrodzi chwila
Pijeż świat zdrowie, czy też truciznę
Czyż się z gorszego lepsze wysila
I czy to moją zbawi ojczyznę
Czyż ten lud-ludów przy naszej ostani
Czyli też w swojej szczęśliwej doli
W braterstwie — biednych zapomni braci
W wolności — o tych co są w niewoli
Czyż jego nawet język nasz nie zmoże
Powiedz nam Boże

O jeśli na te grzmoty i tony
Nieład na nieład górami padnie
Ciebie zapomni proch ten poziomy
A duma, zawiść świat ten owładnie.
Jeśli nóż mordu ma rządzić nami
Na zrąb się wieczny burzyć to może.
I my znów tylko żyć krwią i łzami
Zabierz mię Boże!

Lecz jeśli płomień ten jest tak święty
W Tobie szukany, z Ciebie powzięty

Jaki nam pierwszy zajaśniał w tonie
Zastępcy Twego w nowym Syonie;
Jeśli z tej piękny bucha żar ludów
O wtenczas wierzę, jako w cud, cudów
J wołam widząc, co moc Twa może
Chwała ci Boże!

NB: Miałem zamiar, wszystkie ważniejsze przemiany tego odrodzenia się świata j Polski aż do zupełnego rozpogodzenia się, j ustanowienia nowego porządku wiary, w podobnym przespiewać rymie. Czemum tego nie dokonał? łatwo się domyślić! Trudno nucić krotki na których zbrodnie widzyga się sere człowieka, a których śmieszności j głupstwo do tego doszły stopnia, że z jch ~~twórcy~~ ciągu, nie dzieje lecz komedyę tylko pisać by można, ~~gdyby~~ tyle też j krwi nie kosztowały. —

Trzej Synowie z Niemieckiego
czyli Zabobon.

1.

Nie troszcz się żono, powrócę ja zdrowo
A choćby ciężką ranę mi zadali
Znam ja tak silne, tak uroczne słowo
Ktore natychmiast życie mi ocali
Niech tylko syn mój to słowo wypowie
A choćbym konał, znów odzyskam zdrowie

2.

I pośród na bóy z ciężko raniony
Zwolna w domowe znów się przywlokłd. ~~stróny~~ progi
A choć już prawie konał w ręku żony
Przecież naymnieyszey nie przypuszczał trwogi
Synu, zawołał na naystarsze z dzieci
Poydź wymów słowo, wprzod nim czas ulci

3.

Lecz syn ten miękkie zimnych ust roztworzyć
Choć biedny oyciec już na pół jest w grobie
Mówię ja, mowi, sam siebie ubożyć
Opóźniać moje dziedzictwo po tobie?
Śmierć tę nie moje zadały ci dłonie
Ja tylko tobie umierać nie bronię.

4.

Nie czas do przekleństw, gniewny oyciec rzecze,
Kiedy już żyję na minuty liczę
Poydź drugi synu, patrz jak krew ta ciecze
Wymów nad raną słowo tajemnicze
W ostatnim o synu kochał cię tak tkliwie
Śpiesz się więc, wymów, bo cierpię straszliwie

5.

I syn ten z serca słowo to wypmieni
I znów powtorzy — i znów silniey — głośniey
Lecz rana bardziey jeszcze się płomieni

J krew się ciemni, j wciąż buha sprośniey.
O żono, wola, o kochane dziecko,
Jakież to słowo zwodzi mię zdradzieckie!

6.

A żona z trwogi – słowo cię nie zwodzi
Wyznam – ach! wyznam – choć skażesz surowo
Ten który mówił, nie z krwi twey pochodzi
Każ naymłodszemu wymówić to słowo
Niech zaniemieje! – z krzykiem odpowiada
Kopcie grób dla mnie – j wraz trupem pada.

Dwie łódki   + 146-147

1.

Dwie łódki w nocy po czarney głębinie
Ciemne jak trumny cichym spiesząc lotem
Mijają siebie, a nikt nie wie o tem
Że jedna z synem, druga z Matką płynie

2.

On ciemne, srogie przetrwawszy nawały
Spieszy gdzie matka czeka go stęskniona
Ona na grożne puściła się wały
By go tem prędzey przycisnąć do łona

3.

Ona gdy nawzaj mijały się obie
Czuła jak rzewna łza w jey oczach drżała
On taką błogość w całym czuł sobie
Jak gdyby matki miłość go owiała

4.

J wciąż płynęły łódki spieśznym lotem
J nagle straszna wśród nich burza wzrosła
Zginęły obie — nikt nie wiedział o tem
Że jedna syna, druga matkę niosła.

Żegluga po Renie

Rozlazłą rzeką w germańskiey krajnie
Na jedney nawie dwóch rycerzy płynie

Ciche, głębokie jest Renu przestworze
Lecz któż wie, jakie w głębi złe spać może

W tem jasnowłosy nagle się odzywa
O jak ta podróż miła j szczęśliwa

Jadę Biskupiej odwiedzić stolicę
J piękną jego pojąć siostrzenicę

Po raz ostatni, krzyknie czarnobrody
Do jéj się murów niosą Renu wody

J za broń chwycą, walczą mieczą dłonie
J jasnowłosy nagle spada w tonie

Wsparty na mieczu czarny rycerz mowy
A wzrok się jego dzikim ogniem żarzy

J kiedy płynie do grodu Biskupa
Ren zwolna za nim wciąż j posuwa trupa.

I 128-130

31

Adam Jaraczewski:

/: z pamiętników Kapitana Hempla:/

1.

Świcie z góry wyjrzy blady
Na hiszpańskie grody, łany
Sławne ostrzem dzid hetmany
Ciągną z cicha na wywiady

2.

Drobna siła, oddział mały
Cztery trójki polskiej młodzi
Ale dzielny, ale śmiały
Jaraczewski im przywodzi

3.

Wiedzie w góry – lasy – jary,
Wszystko uchem, okiem chwyta
A na przodzie hetman stary
Stój! kto idzie – z ołbrzoć pyta.

4.

I już wszystko widzą w dali
Ognie, czaty, obóz cały.
Broń i siłę rozpoznali
Najeżone spiżą skały.

5.

A więc z zwrotem do oboru
Ciągną w ciszy przez godzinę
I ot koniec już wąwozu
Wyszli wreszcie na równinę

6.

I nuż w śpiewki o swej ziemi
Brzmi pieśń polskim sercom znana...
Ale jakaż to przed niemi
Czarna, długa stoi ściana?

7.

Patrzę, patrzę, gdy wtem świta
Brzask się wzmaga, pomrok niknie
Jaraczewski za kord chwyta
Formuj pluton! – Stój! – zakrzyknie.

8.

Patrzcie, rzecze, wróg się sroży
Odwrot nam się przeciąć stara
Tchórzów tylko liczba tworzy
W imię Boże – za mną wiara!

9.

I garść naszych jak grom wrząca
Leci, pędzi w bój zażarty
I przebija, i roztrąca
I już odwrot ma otwarty

10.

Tęgo chłopcy! wódz ich woła
Poznali się z męztwem waszem
Ale patrzę, wróg mi z czoła
Czapkę w boju zmiótł pałaszem

11.

A więc gracko znów na niego
Na powtórkę Kolmy, gnajmy,

Nie zostawmy ni polskiego
Czapki nawet jim niedaymy

12.

I znów pędzi, tnie, goni
Kupę jeńców uprowadza
Czapkę z wroga zdziera skroni
I na bakier dumnie wsadza

13.

Grzmot go polskich witał krzyków
Gdy już ku swym braciom zmierzał
Z śród francuzkich nawet szyków
Długi okłask się rozszerzał.

14.

Sam jch Cesarz, z wyniosłey skały
Widząc czyn ów tak zuchwalczy
Oto, wołał, Polak śmiały
I tak zawsze czapką walczy.

Biedna Komornica

(: Prawdziwe zdarzenie z zimy 1838 roku:)

1.

Huczy wicher po Czaykowie
W posród śnieżney nawalnicy
Jakże smutno, jakże zimno
W izbie nędzney Komornicy

2.

Baby nawet nikt nie wygnał
Ioy do miasta pędzi bieda
Trzeba dziatkom kupić soli
Nikt jey w całey wsi nie da.

jako autor: „Wojtek Grajek od Gostynia"

druk: Przyjaciel Ludu 1. 9. 1838 nr. 9.
i Kronika Gostyńska 1. IX. 1931. str. [illegible]
s. 81-90

3.

A więc czoło przeżegnawszy
Idzie pełna smutku, troski;
Z ostatnim płaci groszem
I powraca do swej wioski

4.

Uszła drogi już połowę
Przekopała śniegi mnogie
Widzi zdala wieś i chatę
Widzi w myśli dziatki drogie

5.

Duma, czy jej nie pomarły
Ciągle ku nim oczy zwraca
Każde tchnienie w szron się zmina
Każda łza się w lód obraca.

6.

Gdy wtem nagle blednie – stawa –
Znów się wolnym wlecze krokiem
Drży nieszczęsna, słabnie – klęka
I z ociemnionem pada okiem.

7.

Ból ją kraje, ból rozdziera
Straszny, znany z doświadczenia
I okropny krzyk wydaje
Krzyk rozległy! Krzyk rodzenia!

8.

Nigdzie wkoło żywej duszy
Martwe tylko stoją drzewa
A wiatr huczy, a śnieg leci
Leci, rośnie i zawiewa

9.

Pędzi zamieć na zamiecie
Głuche – pod nią stychać jęki

J z wysokiey zdala fary
Nieszpornego dzwonu brzęki:

10.

J noc spada — j nie wkoło
Już nie słyszy ludzkie ucho.
A po świecie tak okropnie
Pusto — wietrzno — śnieżno — głucho.

11

Błysnął ranek, j też same
Znów na jutrznią biją dzwony
A od miasta ciągnie dziadek
Wiekiem, nędzą pochylony.

12.

Idzie — patrzy — aż tu z śniegów
Sterczy jakaś chusta, głowa,
J odgarnia jle może
J znać daje do Crayłowa

13.

Dwa dni, j noce przeminęły
Wiózł przez wjoskę chłopek sanie
J zatrzymał je przed chatą
J dwie trumny włożył na nie.

14.

Jedna wielka, druga mała
Obie w miejsce powjózł święte
Szły za niemi trzy sierotki
W zgrzebne płachty obwinięte

15

J gwarzyli o tem ludzie
Od niedzieli do niedzieli
J, jak zwykle w świecie bywa
Pogadali — zapomnieli.

16.

Mówią tylko, że kto w owem
Polu, w nocnej idzie ciszy
Zdala, jakiby z głębi ziemi
Niemowlęce płacze słyszy

17.

Kwili; kwili biedna duszka
Chce się w górę wznieść nieboże
Nibyt nie ochrzcił jej na ziemi
I do Nieba dojść nie może.

13: Takie jest mniemanie gminu w Wielkiejpolsce, że Bóg ani do Nieba nieochrzconego dziecięcia przyjąć, ani ~~też~~ potępić nie może, i stąd gdy często wśród nocy słyszemy coś nakształt kwilenia dziecinny jest to jej płacz rzewny, że ciągle wbijając się ku Niebu, ciągle ku ziemi powracać musi. Bliżej Warszawy utrzymują że gwiazdy spadające są właśnie takiemi dziećmi, – i że łatwo jest otworzyć im niebo mówiąc szybko nim spadną na ziemię ~~te~~ słowa" Ja ciebie chrzczę w Imię &c. &c. Jedna z wieśniaczek w bliskości Mińska pod Warszawą, szczyciła się przedemną że takich dzieci przeszło pięć tysięcy w życiu ochrzciła, które pewno modlą się teraz za nią.

Biała osłona naśladowanie

Leży w więzieniu Węgrach hrabia młody
Śpiący na słomie, okuty w kajdany
Chciał on ojczyźnie wywalczyć swobody
I za to teraz na śmierć jest skazany

—

Urodzin swojich dwudziestej rocznicy
Nie doszedł jeszcze, a już ma umierać

Nie w polu chwały, lecz na szubienicy
Gdzie się o niego będą kruki spierać
I czemuż on ma tak pogodne czoło
I zda się we śnie marzyć tak wesoło

—

Bo się wypłakał u matki zwiędłona
O matko, mówił, twe jedyne dziecię
Tak wcześnie, i tak wstydną śmiercią skona
Skaźbiona imię zostawi na świecie. —
W tylum się bitwach, z tylu wrogi ścierał
Z krzykiem tryumfu w szturmie walk umierał
Ale na jutro wzmagam się daremnie
Drżyj, o matko że zadrżę nikczemnie.

—

A Matka: — niedrżyj, niedrżyj synu drogi
Pójdę się rzucić pod Cesarza nogi
A choć ma zimną i kamienną duszę
Przecież go trawi matki skruszyć muszę
Gdy cię przez długie powiodą ulice
Na ganek matki zwróć twoje źrenice
Jeżeli w czarnej ostonie się stawię
Musisz iść na śmierć, już cię nie wybawię
Nie drżyj i pomnij w tej strasznej godzinie
Że krew Węgierska w twoich żyłach płynie
Lecz jeśli białą będzie ta osłona

Nie trwóż się nic—wina przebaczona.
Nie drżyj, choćby cię już kaci schwycili
Łaskę, w ostatniey ogłoszą ci chwili.

—

Bije dzwon śmierci.— nieprzeyrzane okiem
Tłumy wzdłuż ulic wolnym ciągną krokiem
A liczne roty zbroyną groźne władzą,
Strzegą młodzieńca j na śmierć prowadzą,
Z wszystkich się okien Lud wyciska mnogi
A łzy j kwiaty sypie mu pod nogi
Lecz on nie patrzy—on nie zważa na nie
W sam pałac matki wzrok j dusza wryta
J nagle widzi jak na ganku stanie
A twarz Jey białą zasłoną okryta.

—

Sętnem, tysiącznem nagle życiem ożył
Śród świata, z dumą młode wznosząc czoło
A chociaż kat mu już stryczek założył
On się uśmiechał j patrzył wesoło.
J cóż się stało?—wytrwał do ostatka
Wysoko=duszna uwiodła go matka
Na to się w białey stawiła osłonie
By syn jey Węgier nie zadrżał przy zgonie.

—

Płacz we śnie

1.

Czemuż to dziecię zawsze płacze we śnie
Tak dziwnym w podnoc odzywa się jękiem
Tak rzewnym głosem, tak smutnie, boleśnie,
Jak gdyby serca rozbitego dźwiękiem.

2.

Wszakże kwiat zdrowia na licach mu płonie
Świat jeszcze serca nie zranił mu niczem
Miłość go matki na swem tuli łonie
Modlitwa skrzydłem słoni tajemniczem

3.

O bo w niem smutna przyszłość się ukrywa —
Może, iż kiedyś cierpień tak żałośnie
Wcześnie na młodey lutni to przegrywa
Co kiedyś na niey ma zagrać tak głośnie!

Modlitwa za Mickiewiczem

1.

Boże przyjmij raz
Całey Polski płacz,
Wstrzymay groźny sąd
Na Adama błąd
Co w tak groźny bóy
Wyzwał Kościół Twóy.
Podnieś nad nim krzyż
Dumę jego zniż

Ześlij wiary dar
Zgaś nieczysty żar
Niech się wzniesie z win
Sławny Polski syn!
Boże przyjąć racz
Całej Polski płacz.

2.

Panie, brat to nasz
Serce jego znasz.
Łatwo zbłąka szał
Pychę wielkich chwał
Lecz niech Twoja dłoń
Grzeszną dotknie skroń
A tam pod tron Twój
Taki tryśnie zdrój
Takich żalów jęk
Takiej pieśni dźwięk
Że z podniebnych chmur
Twych aniołów chór
Święty chwycąc rym
Hymn swój zleje z nim!
Boże przyjąć racz
Całej Polski płacz.

3.

Zwróć go Panie, zwróć
Okiem ojca rzuć
Mąż ten wzniosły dąb
W taką runął głąb

Naś ta gwiazda zgaśi
Z takim wstydem zgaśi
Boże, przez Twoy cud
Pociesz biedny lud
Już on tyle mąk
Z Twojich przyjął rąk
Starych zbrodni pył
Krwią j łzami zmył.
Codzień nowy jęk
Codzień kaydan brzęk
Codzień wyższy grób
Do Twych ciąga stóp!
Boże, przyjmij raz
Całey Polski płacz



Z Giaura

Ziemio walecznych! ziemio gdzie bywały
Wszystkie doliny, wszystkie groty, skały
Gniazdem wolności lub też grobem chwały!
Arko potęgi! czyliż to w istocie
Po tobie tylko pozostało tyle?
Płazie niewoli — przyydź tu w twey sromocie
Pójdź, mów co widzisz, czy nie Termopile?
Wolnych naddziadów potrząsające plemie
Coż to za woda oblewa tę ziemię

Coż to za morze? nadbrzeż tey ciaśniny
Powiedz! — zatoka, skała Salaminy.
Znasz miejsce tych dziejów, powstań więc w tey dobie
Odbiy je mieczem y znów przywłaszcz sobie
Zachwyć z popiołów tylu wielkich cieni
Choć jedną jskrę jch dawnych płomieni.
Kto legnie w boju, jmię jego w rzędzie
Tych groźnych jmion — jmion strachu będzie
Na których odgłos drżą tyrany krwawe
A synom taką zda nadzieję, sławę
Że umrzeć wolą niżli żyć w ohydzie
Bo w wielkim boju, gdzie o wolność jdzie —
Zemsta z krwią ojców w serca synów spływa
J sto klęsk dorna a prześć wygrywa.
Zaświadcz to, zaświadcz święta ziemio Greków
Żyjącą księgą nieśmiertelnych wieków!
Króle chcąc czasu omylić zamachy
Wzniosły piramid bezjmiennych gmachy.
Greccy mężowie — choć czas srogi, dziki,
Wszystkie z jch grobów postrzącał pomniki
Większe, szczytniejsze y jak świat wieczysta
Mają posągi — góry swe ojczyste!
Na nie to zdala patrząc się wędrowce
Jak na niezgonney wielkości grobowce.

O mówić o tem, j okrzyłać boli
Jak się przechodzi z sławy do niewoli
Dorzyć — że wroga nayzroźszego ramię
Nie zniszczy ducha, chyba sam się złamie
Własne spodlenie bije tor sromoty
Do wstydnych więzów j jarzma despoty.

Do przyszłey Synowey

1.

Serca mego nowe dziecie
Zosiu ozdom, duszy miła
Tyś ostatnie życia kwiecie
Już nad grobem mi uwita

2.

Mnóstwo strat się w życiu zmiotło
Mało serca ran zawarto
J co bujnym kwiatem rosło
Albo zwiędło, albo zmarło

3.

Lecz kto silnie z Bogiem trzyma
Temu wiele odmłodnieje
Tak j teraz moja zima
Waszem słońcem się ogrzeje

4.

Wami dzień moy się rozświeci
J noc błogą zleje ciszą
A pieśń srzęsca dobrych dzieci
W snach mię złotych ukołysze

5.

O spiesz w dom nasz, w te podwoje
Gdzie cię radości tray powita
Gdzie rządzący litości twojej
Juz się nędzarz o cię pyta

6.

Pójdź ukochały lud tey wioski
Syny to są wspolney ziemi
Słuchay głosow żalu, troski.
J niektiedy zapłacz z niemi

7.

Wchodź usłanym w kwiaty progiem
Spiesz w dom nowey ci Luboni
Z młodem weselem, starym Bogiem
Z dłonią w syna mego dłoni.

8.

Tak gdy podnij zdróy tack trzymie
Ktore oyca Bóg objawi
Day mi rękę — niech ją ściśnie
Czoło — niech je błogosławi.

Rorate (z textu Łacińskiego

Niebiosa rosę spuszczaycie z góry
Sprawiedliwego wyleycie chmury

O wstrzymay, wstrzymay Twoie zagniewania
J zbrodni naszych zapomniy już Panie
Pusto w twem mieście y pusto w Syonie

Jerozolima w trach bolesci tonie
Runął dom Twójej swiątyni i chwały
Gdzie dla cię hymny ojców naszych brzmiały.

Niebiosa rosę spuszczajcie z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury

Grzech nas oszpecił i w sprosnej postaci
Stoim przed Tobą jakby trędowaci
Padliśmy wszyscy jakby liść jesieni
Zbrodniami jakby wichrem rozproszeni
Tyś Twe oblicze zasłonił przed nami
I Tyś naszemi złamał nas zbrodniami

Niebiosa rosę spuszczajcie z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury

O spojrzyj, spojrzyj, na lud twój znękany
I ześlij Tego, co ma być zesłany
Wypuść baranka — o daj niech przybędzie
Z głazów pustyni — niech nam Panem będzie
Na górze córy Syonu się zjawi
I po trach tylu z jarzma nas wybawi

Niebiosa rosę spuszczajcie z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury.

Pociesz się ludu, pociesz w twej niedoli
Już się przybliża kres twojej niewoli

Czemuż się smucisz? bolejesz tak srodze?
Nie bój się, nie bój, Ja cię wyswobodzę
Jam jest twym Panem, Ja doli twej sprawcą
Ja Twoim Świętym, Ja Bogiem i Zbawcą.

Niebiosa rosę spuszczajcie z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury

1.

Kiedy ścichną serca bicia
I już bliska śmierć się czerni
Coś unosim z tego życia
Trochę kwiatów, dużo cierni.

2.

Przecież w chwilach tak bolesnych
Gdy się wszystkie węzły zrywa
Dla szczęśliwych, dla nieszczęsnych
Śmierć zarówno straszną bywa

3.

Jakby płonny dym ulata
Męska chwała, wdzięk niewieści;
Najpiękniejsze gwiazdy świata
Giną, toną w trach boleści

4.

5.

Cóż dopiero na tej ziemi
Gdzie śmierć ta ma gorycz
Gdzie ją ptakać nad swojemi
Wróg do szkolnych zbrodni liczy.

6.

Gdzie ten, co ma oddać słucha
Niemo tylko trzy rozstawi
Bo czyścić z bohu słów tych słucha
W których dzieciom błogosławi

7.

Słucha, chytrem uchem łowi
Czy nie cieszy się w swej doli.
Że Bóg wydrze go Carowi
Da mu wolność po niewoli

8.

Czy się w żgonie nie buntuje
Czyli w przeszłych lat kolei
Jakiejś Polski nie przeczuje
Nie przewidzi gwiazd nadziei

9.

O! w ciemnościach tu godzinie
Nie jest wolno w przeszłość wzierać
Trudno jest żyć w tej krainie
Trudniej jeszcze jest umierać.

Dzieci Książęce

Plemię Praslina, zlane świata tłumi
O biedne dzieci — podwójne sieroty
Dno się piekielne rozwarło przed wami
Stanęły góry sromoty.

Męką lat ośmiu, a wreszcie żelazem
Matkę wam ojciec zabił przeniewierny
Dziewczę w niej matek zamordował razem (X.)
Nim sam wypił jad morderny

I cóż wam teraz poczniecie wśród świata
Na co wam mitry i skarby obfite
Gdy wasze imię, jakby ręką kata
W pręgierzu zbrodni wyryte

Macież za przykre służyć widowisko
I wiecznie wstydu okrywać się nocą
O Bóg sam tylko upadłych tak nisko
Może swoją wznieść wszechmocą.

Jedna, tak jedna jeszcze gwiazda świeci
Świato wszyscy za nią! światło — męczeństwo — godnie
Wielkie, nadludzkie tylko cnoty dzieci
Mogą ojców zatrzeć zbrodnie!

(X.) Matką była dziewczyna żyjących dzieci.

[Koniec „Modlitwy pielgrzymów" I 204]

O daj nam Boże, wśród naszej rodziny
Z wdzięcznem ci sercem powrócić!
Razem z nią wieczór ten przebyć, bez niej
Jutro się w Tobie ocucić

Daj z nas każdemu w zgodzie żyć z wszystkimi
Daj się w Twej łasce odrodzić
I codzień łatwiej wracać w głąb tej ziemi
Jakby do grobu miał schodzić!

Polska Mowa

1.

Depcze z wzgardą przodków kości,
Już iest w duszy niewolnikiem,
Nurzy się w błocie podłości,
Kto mówi wrogów językiem.

2.

Ludu! broń się dzielnie szczerze,
Tarcza twoja w polskiem słowie,
Stoisz skałą przy twej wierze,
Stań posągiem przy twej mowie.

3.

Polko! w gronie twem domowem
Bądź nam od Niemca zasłoną,
Odepchnij go polskiem słowem
Jak czarta wodą święconą.

4.

Słowo iest tą wielką siłą,
Której żadna moc nie zwali,
Słowo świat ten utworzyło,
Słowo i ten kraj ocali.

5

Póki w polskich komnat ściany
Szwargot Niemców nie zawita,

Póty próg nasz niesskalany,
Póty Polska nie zdobyta.

6.

W polskich to domach się mieści
Mowy naszej Arka święta,
Stoi na niej krzyż boleści,
Sczę krwawe ludu pęta.

7

W tych-to dworcach polska życie,
W nich ostatnia jej obrona,
W nich najdroższy skarb się kryje
Godności naszej korona.

8

Polki! Matki przyszłych Matek,
Będzie wsparciem świętej sprawy,
Zapiszcie to w sercach dziatek,
Ogniem gromów, krwią Fisnawy;

9.

Że kto Niemca w dom sprowadza
Siebie brudzi, lud swój zdradza,
I każdem słowem niemczyzny,
Dokończa mordu Ojczyzny.

—

Hańba hańba Polskiej córce
Co mową gardzi rodową,
I tak wdzięczną ust twych córę
Brandeburską brudzi mową.
Nie dla niej słowa stworzone
Zębołamne, dziko brzmiące,
Rymem [illegible] okropione
I sadzą [illegible] cuchnące. I 85
~~[illegible]~~ Depcze z pogardą przodków kości
Już jest w duszy niewolnikiem
~~[illegible]~~ [illegible] się ~~[illegible]~~ [illegible] podłości,
Kto mówi wrogów językiem.
~~[illegible]~~ Bracie [illegible] się dzielić szczerze,
Tarcza ~~twoja, w~~ Polskiem słowie -
~~Stoisz strażą przy twej wierze,~~
Stań posągiem przy twej mowie.
~~W [illegible] twem~~ Siostro co [illegible] domowem
Bądź nam od ~~Niemca~~ [illegible] zasłoną,
Odepchnij go Polskim słowem,
Jak czarta wodą święconą.

Słowo jest tą wielką siłą,
Której żadna moc nie zwali,
Słowo świat ten utworzyło
Słowo i ten kraj ocali.
Póki w polskich komnat ściany
Szwargot Niemców nie zawita,
Póty próg nasz nieskalany,
Póty Polska nie zdobyta.
W polskich to ~~domach się mieści~~ [illegible]
Mowy naszej Arka święta
Stoi na niej ~~księga~~ [illegible] bole~~ści~~ [illegible]
Leżą krwawe ludu pęta;
W tych to ~~naszej ... ...~~ [illegible] Polska żyje;
~~Leży ... ...~~ W onych ostatnie jej obrony,
~~A ... ... braterskiej~~ W nich najdroższy skarb się święci
Godności naszej korona.
Matki, matki przyszłych ~~Matek~~ [illegible]
Dumne z ~~świętej~~ przyszłych synów sławy,
Zapiszcie to w duszach dziatek
Ogniem gromów, krwią [illegible].

„Że kto Niemców w dom wprowadza
„Siebie ~~[illegible]~~ hańbi; lud swój zdradza —
„I każdem słowem niemczyzny
„Pluje na grób swej ojczyzny.

Drogi Stryju mam wreszcie te wiersze i przesyłam je z radością drogiemu Stryjowi — bo to zupełna zdobycz — Całuję rączki Stryja kochanego — dobranoc na dziś dobrydzień na jutro.

Przywiązana Siostrzenica

[illegible]

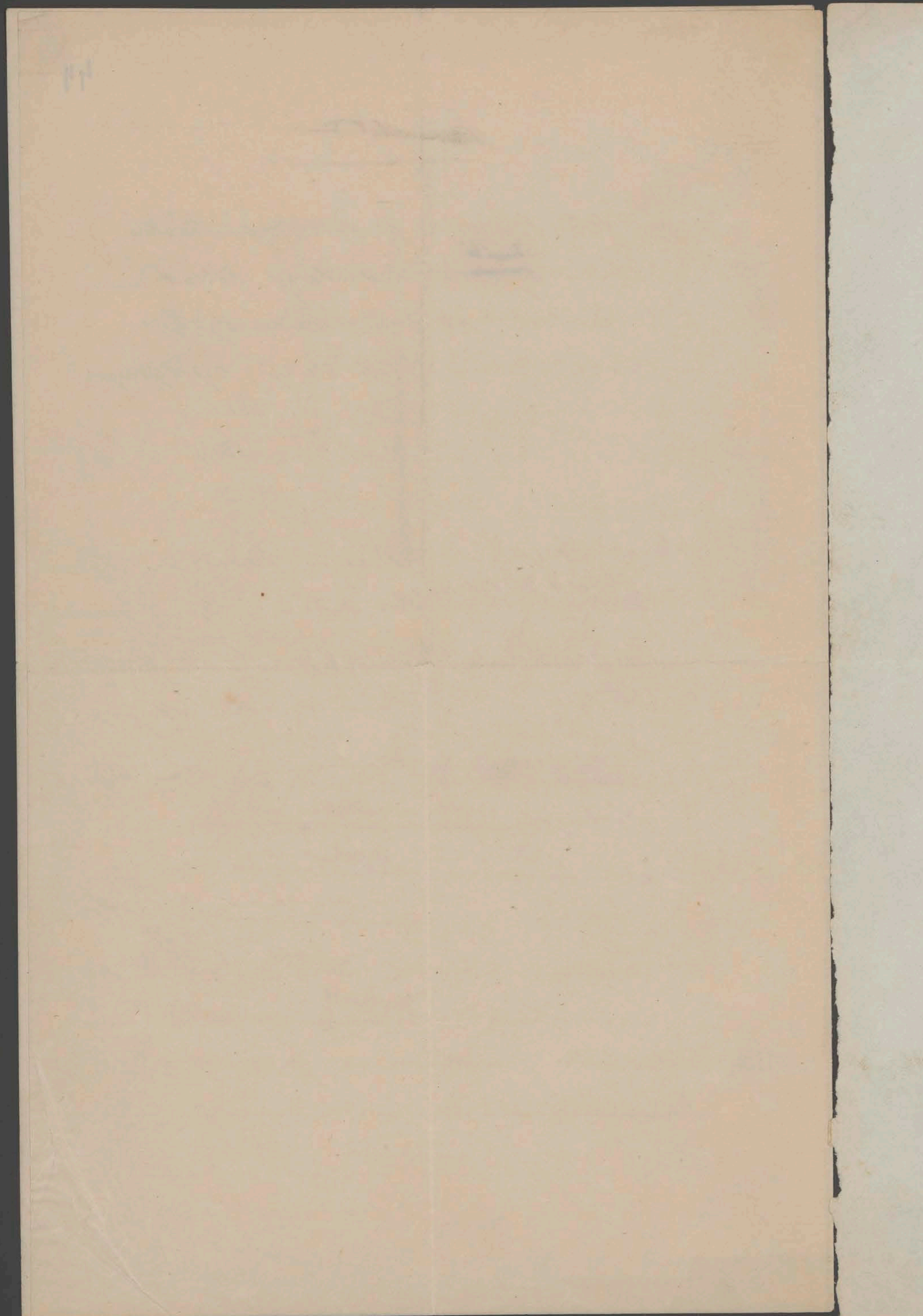
Modlić się

Modlić się — jest to w najwyższe [illegible]
Modlić się jest to [illegible] [illegible]
Jest to najczystszy [illegible] zapałem
Jest to w [illegible] Boga [illegible].

Modlić się jest to w cichej [illegible]
Wołając i w [illegible] dobić się podłoża
Jest to po [illegible] i ciemnik i grzech
[illegible]

Modlić się jest to w spokojnej [illegible]
Gdy się [illegible] [illegible] [illegible]
Modlić się [illegible], modlić [illegible]
Jest to wciąż płakać [illegible]

O nie, się modlić nie [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] się [illegible]
Nie [illegible] błędnym [illegible] się [illegible]
Jest to najpiękniej się modlić!



Modlić się

Modlić się jest to o naywyższe prosić
Modlić się jest to zniżać się, by wznosić
Jest to nayczystszą miłością zapłonąć
Jest to w samym Bogu tonąć.

Modlić się jest to w ciężkim życia boju
Walczyć i w walce dobić się pokoju
Jest to po wszystkich i cierniach i ciosach
Wytchnąć i spocząć w Niebiosach

Modlić się jest to z ufnością dzieciny
Ojcu się swojemu ciężkiey zwierzać winy
Modlić się dzienną, modlić nocną dobą
Jest to wciąż płakać nad sobą

A nic się modłu nie oprze potędze
Kochać jednakże, cierpieć; wspierać w nędzy
Nie dać bliźniemu grzechom się uwodzić
Jest to naypiękniey się modlić.

Chidher, czyli wiecznie młody

(z wschodnich Poezyj)

Chidher wiecznie młody, tak nam prawił
Jadąc raz obok potężnej stolicy
Pytałem: który Król ten gród wystawił?
A ogrodnik w bliskiej pracujący winnicy
Tak mi rzekł na to: Gród ten z wieków stoi
I za wiek wieków runąć się nie boi.

—

I za lat pięćset pielgrzym niezmożony
Znowu te same przejeżdżałem strony.

—

Zastałem stepy puste, nieprzejrzane
Sam pasterz wśród nich przygrywał swej trzodzie
Badam go, pytam o tak straszną zmianę
Lecz on o żadnym nie zasłyszał grodzie
Od wieków, rzekł mi, wszystkie trzody nasze
Na tej odwiecznej pędzimy tu paszy

—

I za lat pięćset pielgrzym niezmożony
Znowu te same przejeżdżałem strony

—

Zastałem morza niezmierzone tonie
Pytam rybaka co nad brzegiem siedział
Od dawnaż morze zalało te błonie?
Rozśmiał się głośno i tak mi powiedział
Odkąd to morze ludzie morzem zowią
Odtąd w niem ryby jak łowią tak łowią.

—

I za lat pięćset pielgrzym niezmożony
Znowu te same przejeżdżałem strony

—

Zastałem lasem zarosłe obszary
W nich pustelnika który stu lat dożył
Pytam go: Ojcze jakże las ten stary?
A on mi: Bóg go razem z światem stworzył
Jedno się wali, drugie wzrasta z czasem
Tak las ten wiecznym był i będzie lasem

—

I za lat pięćset pielgrzym niezmożony
Znowu te same przejeżdżałem strony

—

I znów zastałem gród wielki, wspaniały,
Po rynkach wrzawę, krzyki i hałasy
Pytam: od dawna te gmachy powstały
Gdzież się ów pustosz i morza i lasy?
Lecz wrzawa moje zgłuszyła pytanie
Tak się tam działo i dziś nie przestanie

—

I za lat pięćset pielgrzym niezmożony
Znowu w te same będę jechał strony

—

Słowik w klatce

piosnka

1.

Wiosna - barwne sieje kwiatki
Kwitną wonne krzewy, drzewa,
a słowiczek z swojej klatki
Tak nam smutnie śpiewa.

2.

On tak mile ranek wita
Srebrnym słuch nasz dźwiękiem pieści
Nikt z nas przecie nie zapyta
Ile w nim boleści.

3.

Tak wieśniak polski pieśń swą snuje
W równie smutnym rzewnym tonie
a świat nie wie, nie ~~zgaduje~~ pojmuje
Ile łez w tym głosie.

4

Śpiew ptaszyny, dźwięki lutni
Dwie to skargi jednej doli...
Wieśniak i słowik — obaj smutni
Bo obaj w niewoli.

Związek serca z naturą

Chcesz wiedzieć jak się człowiek z naturą spokrewnia
Z nią się cieszy, z nią marzy, smuci lub rozrzewnia
Zważaj młodą dziewicę co się kocha skrycie
A wyczujesz jak jej głębokie tajemnice życie
Wiążą się z przyrodzeniem — Ona wie i słyszy
Czego kwiatki kwiateczkom zwierzają się w ciszy
Ona sercem wtóruje słowikowi w śpiewie
Wie co ptaszek ptaszkowi powiada na drzewie
Wie za czem pszczółka goni, dokąd motyl leci
Wybrana przez nią gwiazdka na jej niebie świeci
Ona wszystkie promienie, wszystkich marzeń roje
Wszystkie dźwięki i wonie wciąga w serce swoje
Dla niej świat niezmierny jest miłości światem
Jeden rzut oka szczęściem a łza poematem.

II 257 48

Boże mój, Boże, o jakżeś się bojął
O zbawienie moje
Tyś rozkazał wszystkim nam miłość
Krzywdy, obelgi darować
Jak byś ty lękał się rozpacz
A ja niezrównaną niemocą moją
Przebaczę bliźniemu
Bo mi żadne nie obrazi.

—

Jako najpierwszy warunek zbawienia
Dające nam Panie — cnoty przebaczania
Czemuś zarazem nie zesłał zbawienia
Co krzywdzi, depce, morduje, upokarza
przez nas
Abym zdołał przez miłość dla ciebie
Przebaczyć jak ty masz przebaczyć w niebie

Zwarzy tych kto dziewicą, co się kocha skrycie
A wyrazi jak jej głęboko, tajemnicze życie
Wiąże jej z przeznaczeniem — ona nie i ptaszy
Czego kwiatki, kurzątecznikom zwierzają się w ciszy
Ona szczerze wtóruje słowikowi w zapewni
Wie co ptaszek ptaszkowi powiada na drzewie
ona sama gwiazdki na niebie, którzy z dziewic patrzą
Czuwa nad kochankiem całą duszą życia
Dla mej świat ten niczemny jest miłości świątynią
Jeden nad okiem trzyma a ten przeznaczeniem

na zasłubiny
chociaż widzisz oczu dla dziewic jest jak dzień zaręczyn
Szczęście patrz boleść; boleść patrz szczęście

Czemu motyl w tę stronę a nie w inną leci
I co znaczy ta gwiazdka co tam w górze świeci
Ona wszystkie promienie, wszystkich marzeń rozpędza
I wszystkie woni, dźwięki wiąże [illegible]

O dziecię mi płaczę twych latek niewinnych

Gdy ojciec na cię spogląda się z wysoka
Bądź mu najmilszym przedmiotem dla oka
a gdy z dalszemi przeminiesz się latki
I już dorośniesz aż do serca matki
Obyś uczynił jak nadzieja bije
Że jej dziecię podług Boga żyje
O jeśli Bóg ci to życie przedłuży
Niechaj myśl twoja będzie wolną wolą

„80 wnuka"

O nie płacz dziecię moje twoich lat tak wszystkich
Tak wonnych jak fiołek a jak ta przeczystych
Bądź gołąbkiem w swej dniu, aniołkiem w rodzinie
słodkie z ust twoich ~~niech [illegible] wszystkiej Stelli~~ [illegible]
Niech się wydaje mi drogą błogosławić Boży
Niechaj każda myśl twoja będzie wolą twoją
a. gdy nareszcie z dalszemi przeminiesz się latki
I z główką twą dorośniesz aż do serca matki
Obyś ~~mogło~~ uczynić jak nadzieja bije
Że jej ~~[illegible]~~ dziecię drogie podług Boga żyje.

Do Epigramatów

na Sonety pierwszego Poety

Moy ty cudnogłowy Apolla kochanku
Kto tylko wiersze twoy przeczyta
Przyzna zapewne, że nie w twoim Ranku
ale w twojey głowie świta.

—

Na Kogoś

Skądże ta drobna świeczka tą pychą nadęta
Jakby gdyby oświecała ziemię i niebiosa
Mało świeci, lecz i o tem w swej dumie pamięta
Że jej można utrzeć nosa

—

Bal dla ubogich

Spieszył na bal ubogich jakiś Panicz modny
Zastąpił mu żebraczek i nagi i głodny.
Nie przystoi się, rzecze Panicz, widzę żeś w potrzebie
I dla tego też idę tańcować dla ciebie

—

Sława poetyczna

Sława, co życie ludzkie przedłuża za grobem
Dwojakim dzieła wieszczów rozgłasza sposobem
Z dwóch stron sobie przeciwnych dwie trąby przytyka
Jedną głosi Szekspira a drugą Zoila.

—

Dwóch Scypionów

Dwóch Scypionów jedną podzieliło ~~[illegible]~~ Sławą
Rzymski zniszczył Kartagę a Polski Byzancyum

—

Byzancya własność niegdyś Scypiona w Lubelskiem

49

II 282

II 282

II 281

II 281-282

II 287

Do nagrobków

Eliza White

Wzorem będąc cór, matek, żonom cnót przykładem
Ciernistą poszła drogą za Chrystusa śladem
Jak Jego tak jej dziatwa na tej była ziemi
Krzyż dźwigać, kochać, cierpieć i płakać z biednemi.

„Pompei"
(Fragment)

Czas zabija, czas wskrzesza — odgrzebał Pompeję
I odsłonił jej ogrom tajemnicze dzieje
Leżą w zmytych obrazach wieczne farby, ślady
Tej [illegible], niespodziewanej i strasznej zagłady
Zda się że widzim jeszcze te popiołu chmury
Jak gdyby ciemne ściany wznoszące się z góry
Tam ołtarz bez [illegible], tu świątynia nawet
I te w drzewie [illegible], [illegible]
Które kiedyś i zawsze z [illegible] [illegible]
[illegible], [illegible] gorzej popiołu
Stopy [illegible] ulice i ogródki zaległy
I Matki, a Matki [illegible] dzieci [illegible]
Tu [illegible] [illegible] a [illegible] [illegible] [illegible]
I [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Tu [illegible] [illegible] — [illegible] wesołe [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], i większa [illegible] dzieje
W jednej chwili [illegible] w [illegible]
Wszystko, wszystkie [illegible] [illegible] wszystkie
Zgasło do ostatniej [illegible] [illegible] [illegible]
Straszna śmierć na wszystkich [illegible] życia tętnienie
Całe miasto zasute, zagrzebane w grób

A Monsieur Lucien Siemieński

pr Breslau à Cracovie

fr:

co żywcem było, a co nie żywcem nie przyszli: Nie można jeśli było w podobnych chwilach znaczej jeh uśmierzyć, jak skrępowaniem, z silnem ściśnieniem między dwie ~~[illegible]~~ ściśnionemi tarczy.

10./ Jakby miot Mimra.

Mimer, właściciel studni mądrości

11./ Forsete. Bóg sprawiedliwości

12./ Urda. Norna przeszłości, której źródło nazywało się źródłem zapomnienia.

13./ Smocza on leża, blaskiem słonecznym, osiad dla karłów.

Blask słoneczny jest poetycznem wyrażeniem Złota, które w ziemi mieszkającym karłom przywłaszczało. O smokach, które strzegą skarbów ukrytych w ziemi, często stare mówią Sagi.

Koniec przypisków.

do Sagi Tegnera

„Ostatni dźwięk" – „Wiosna"

5.2

II 256

Żegnam się z ziemi kwiatkami wszystkiemi
I we całej budzi się sile
Z każdego pączka miłość wystrzyska
Boleść wczepia na chwilę

Czemuż to w duszy rzewnej radosna
Z każdym się kwiatkiem pieszczę
I ~~fiał~~ rozkładam się ~~się~~ tak, cieszę jeszcze
Jakbym ostatnią już wiosnę

Żegnam
~~Wszystkiego oddechu zaznawszy~~
Przeklęty ze ~~śmiały~~ śliwa śmiały
Niebo zwiędły na ziemię. ~~zamarzły~~

Czemuż się z życiem tym pogodny nie mogę
Co dla ~~która~~ wszystkich tak radosna
Może ja, może dla tego się mnę
Że to ostatnia już wiosna

Słyszę ja z gaju brzmiący śpiew słowika
Sprzedażki co nad kwiatem brzęczy
Ale mnie głębiej głos dzwonu przenika
Co gdzieś tam z wieży mi śpiewa.

Lubania 4 Kwietnia 57.

32 (1000) 31
96
40
32
8

Ostatnie dźwięki.
„Wiosna"



„Dumanie nocne" (1 strona) ~~II 256~~ II 259–260 53

Było to w pośród lata — o północnej dobie —
Gdy świat cały, jakby gdyby stary zbrodniarz w grobie
W ciężkim śnie pogrążony dziwne widma rodzi.
Ciemny się błękit niebios w złote gwiazdy stroił
A raz po raz na ~~tym~~ górnym błyszczące namiocie
Jedna z nich odpadała i gasła w przelocie
~~[illegible]~~ Jakby duszka dziecinny chrztem świętym nie zlana
~~[illegible]~~ do powrotu ku ziemi zmuszana / skarana
Lub ~~[illegible]~~ też drobny aniołek co do biednej strzechy
Rozpaczającej nędzy niesie sen pociechy
Jak ~~gdy~~ lampa grobowa zawieszona u góry
Księżyc zimnym promieniem przyświecał ~~w~~ naturze
Czarne krzyże i białe cmentarzów kamienie
~~Wz~~budzały ~~w sercu~~ tworzyły w rzewnym sercu jakieś święte drżenia
Chłodny mię ~~[illegible]~~ wietrzyk wschodu łagodnie owiewał
Jakieś życie podziemne w duszę moją wlewał
Zostałem, zostałem tą duszą i jak z pęt zerwanych
Wzbijałem się do wyższych marzeń ~~jedno~~ sfer niedoznanych
Zdało się że w tej straszną uroczystą ciszy
Tajemniczą rozmowę Nieba z Ziemią słyszy
Dziwne jakieś nademną ozwały się dźwięki
~~Głuche~~ Ftaż, słabe, jakby lutni ~~jęk~~ uciszonej jęki
Błądzące jeszcze z wiatrem. ~~to jak co ...~~ jak w śród nocnych cieni
~~Le ...~~ Smętny odgłos ~~...~~ szemrzących po kwiatach strumieni
~~...~~ szum wichru co w gęstwij ... ~~odgłos smętny~~
~~to znowu jak świst wichru w jego ...~~
~~Głucho~~ Ułatała się po krużgankach i jęcząc w szczelinach
~~I ... po ... ... szczelinach~~
Słuchałem — długo słuchał —

Od ostrowierzcha do płazu
Życie coraz słabsze [spada], niższe
A znowu w górę aż do Boga
Wciąż się wzbija wszystko
~~coraz [illegible] wyższe~~
Cały ten przestwór tu niebo
Zaludniony jest duchami
My najbliżej płyniem ziemi
Czyściejsze krążą nad nami
Jeszcze [miłości] ~~[illegible]~~
Ciągną nas tu ter doliny
~~I jeszcze [illegible]~~
~~[illegible] północnej duchów godzinie~~

Po obłokach, chmurach jeździm
W błędnych ogniczkach latamy
~~I na głazach [illegible]~~
Przy grobów [illegible]
~~Po ciemnych [illegible]~~
Byt nasz ciągły, jakby senny
~~Mgła [illegible] lekka, przejrzysta~~
Żyjemy życiem żywiołów
Jak mgła lekkie i przejrzyste
3. Rozmów naszych ciche słowa
~~Spływają nam po promieniach~~
2. Brzmiące jakby w świętych pieśniach
1. Brzmiące jakby tra dzwony
4. Płyną tu nam po promieniach

Na obłokach, chmurach jeździm
Na grobnych siedzim kamieniach
Rozmów naszych brzmiące słowa
Spływają nam na promieniach
~~Byt nasz~~
Ciągły byt nasz jakby senny
Lekkości wiatrów, lot aniołów
Oddech zimny, lecz promienny
Żyjemy życiem żywiołów.

Od ostrowierzcha aż do płazu
Życie coraz spada niższe
A znowu w górę aż do Boga
Wciąż się wzbija wszystko, wyższe
Cały ten przestwór tu niebo
Zaludniony jest duchami
My najbliżej płyniem ziemi
Czyściejsze krążą nad nami
Jeszcze miłości rodzin naszych
Żalami ciągnie nas wciąż
I tak ciągle ~~[illegible]~~
w nad do nieba w nad do ziemi

Po obłokach, chmurach jeździm
W błędnych lecimy ogniczkach
Po ciemnych nocach siadamy
Przy grobów błahych pomnikach
Brzmimy jakby tra dzwony
Brzmiące jakby w cichych pieśniach
Rozmów naszych ciche słowa
Płyną tu nam po promieniach
Byt nasz ciągły jakby senny
Jak mgła lekkie i przejrzyste
Żyjemy życiem żywiołów

Było to w pośród lata — o północnej dobie
Gdy świat cały jak gdyby stary zbrodniarz w grobie
W ciężkim śnie pogrążony dziwne widma roił.
Ciemny się błękit Niebios w złote gwiazdy stroił
A raz po raz na górnym błyszczące namiocie
Jedna z nich się urwała i zgasła w przelocie
Rzekłbyś, drobny aniołek, co do biednej strzechy
Rozpaczającej nędzy niesie sen pociechy
Lub też jakaś myśl święta i z Niebiós płynąca
Skalanej grzechem ziemi dotknąć się nie chcąca.
Jakiby lampa grobowa zawieszona w górze
[illegible]ijąc zimnem promieniem przyświecał naturze

law
Lawi in law
law in law

„Ojciec Karol Antoniewicz" (fragment) II 260–262 55

Przy grobie swey oyczyzny, wśród mogił zarazem
Uśpionych z strat serca — matczynym stanął głazem....
Długo pod górą nieszczęść chwiał się niedołężnie
Gdy nagle — Boże! — krzyknął i ścisnął ją mężnie
Spojrzał na krzyż Chrystusa w korney przyklękł cześci
I drugi na wzór Jego układł z swych boleści
Przybił doń swe naydroższe wspomnienia na ziemi
I ostatnią trzą ciała zapłatał za niemi.
W ciasną szatę pokuty odział się do zgonu
Duszę swą ujął w twarde prawidła zakonu
Ścisnął życie, aby je w wierności rozszerzył
I bez granic ukochał i bez granic wierzył!

Wielka chwilo olbrzymiej człowieka przemiany!
Gdy nagle od tej ziemi Niebem oderwany
Targa jej węzły, depce wszystkie skarby świata
Sławę — szczęście — nadzieje — wszystko w proch rozmiata
I wśród tych zwalisk, ciemnem nadludzkiego męstwa
Na własnej swej ruinie stawia Krzyż zwycięstwa!

O z jakąż go potęgą w silne schwycił dłonie
Jakiej jasności Kapłańskie oblała mu skronie
Rzekłbyś, że świat ten brzaskiem wieczności mu dnieje
Że z każdej rany Chrystusa zdrój się taki leje
I aż w górze wśród chórów Archanielskich głosów
W wszystkich gwiazdach się radości rozjaśnia niebiosa.
Patrz! patrz, jak zbrojny Krzyżem podniósłszy ramię,
Rycerskim krokiem w Pańską wstępuje świątynię

Lecz cóż to
[illegible] w zrok świętego uderza kapłana przychodnia?
Boleść — nędza — niewiara — trup — krew — rozpacz — zbrodnia,
Groźba — wzgarda — szyderstwo z nauk Apostolskich
Zbroczone bratobójce — i lud sierot Polskich!
Czarniejszy niż noc grobów, niż wdów szaty czarne
Pokrył kir serce jego morzem łez ciężarne

Jakaż godność, dostojność, jakiż przed wymowy
Płomiennemi z ust jego wylewa się słowy
Płeć się z głębi serca skarbów wysypać zdaje
Nic nie ma w swym ubóstwie, przecież wszystko daje
Lecz któż to świętego odpycha przychodnia?
Lud morderców! krwią bratnią zaczerwieniona zbrodnia!
Wzywa go krzyk rozpaczy nędzy, krwi i męki
Po borach rozegnanych wdów i sierot jęki
Groźi wzgarda, szyderstwo, — nadstawić im czoła
Dziecinki strach go odciąga lecz twój "naprzód" woła
Naprzód więc! w sam war wściekłej ciżby się naraży
Drżąc Mojżesz zo twarde serce uderza skały
Tętni groźby wściekłości
Tamie hardość zbrodni
Słowo jego zarazem przebija i dźwiga
Ciągnie do stóp z [illegible] tanie jątrzy zgrzyt zwija
wynurza [illegible] pokuty
I razem z [illegible] pod krzyżem upada
z kamiennych im wzgardą [illegible]

Tętni groźby wściekłości czarny mur kościoła
Płonie w straszliwym obrazie ogień nieśmiertelny
Tamie, dzwony; i słońce [illegible], dźwiga.
Słowo jego zarazem przebija i dźwiga
na rozkaz [illegible] [illegible] im [illegible]
Ciągnie do stóp Chrystusa

„Radziwiłł Sierotka" 57

I 124-125

Gdy się zwróciły Litewskie Pany
Na łono Rzymu w skrusze pokorze
Xiążę Radziwiłł Sierotką zwany
W kamiennym wytrwał uporze

Nie dość że w sporach kłótnie rozmnoże
Nie szczędził jeszcze szyderstw i wzgardy
Z niego to stare powstało przysłowie
Jakby gdyby Kalwin tak twardy

Nie lubił Księży, nie biegł za sławą
Milsze mu były łowcze hałasy
Codzień też prawie trąb i psów wrzawą
Grzmiały Kołdyczewskie lasy.

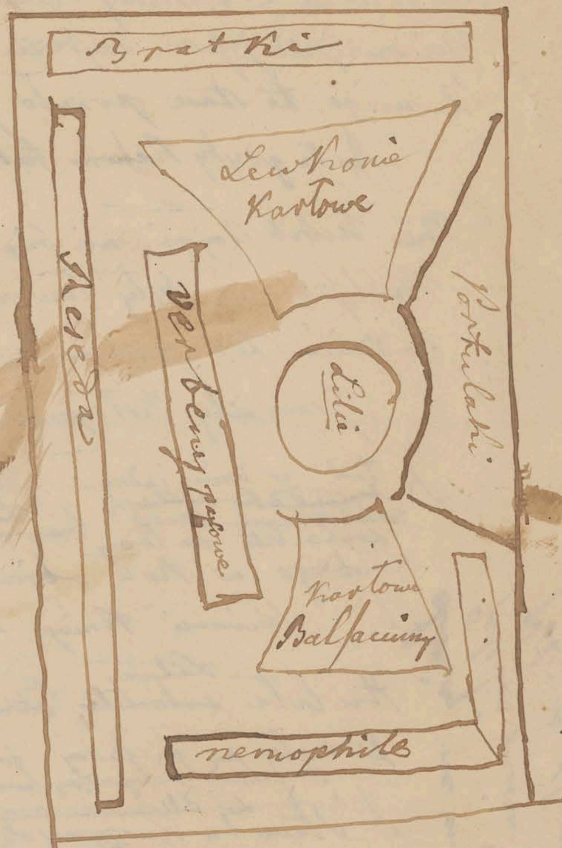
I tąd w dniu jednym gdy Pan nieświeża
~~[illegible]~~
~~[illegible] łowy~~ ~~bawić~~ zaprosić
Szlachtę na łowy ~~[illegible]~~ raczył.
Grubego w koło objechał zwierza
Sieciami kniejsz osaczył

Hulała Litwa ~~[illegible]~~, po lasach ~~[illegible]~~, biła
~~Wrzały po puszczy jakby w [illegible]~~ strzały i korzyści
~~[illegible] pogoń, [illegible]~~
~~Jeszcze się dłonią wraz~~ Radziwiłła
Stawił z zaczynanych słop.
~~W [illegible] dłonią drogiej mu Litwy~~
Żubry, ~~niedźwiedzie~~ i dziki
Dziarskie mu strzelić, gęsto rozpacze
Dziki i niedźwiedzie pod nogi słały
A na dwych rogach leśne trąbowe
Na łowczy tryumf mu grały

Uczta po łowach ~~Książe wesoły~~ ~~[illegible] ochotą~~
Litewska szlachta zasiada łowy
~~Pod [illegible] stołem [illegible] [illegible] iskoły~~
~~I w stołach gości [illegible]~~
O bitce kiedy ~~[illegible]~~.

Lisy na miejsce kozic wspaniałych
Jelenie, sarny, niedźwiedzie lasy
Potężne stogi zwierzątek białych
Przedziwna, lice chrapy

[Ogród]


Bratki
Rezeda
Lewkonie
Karłowe
Werbeny pąsowe
Portulaki
Lilie
Karłowe
Balsaminy
nemophile



360
150
100

3 | 610 | 230

4 | 620 | 150

21
20
1

230
70
3,006
6

2 | 900000 | 900000

300000

2 | 1800000 | 9

6
5
3
14
10
8 3

Wyjątki z poematu = Góry

~~Wyjątek~~ 17.

Na tobcéi to stanąłem, przewyższam te chmury
Niebotyczny granicie — olbrzymie natury.
Tyżś mię to. dźwigasz Tatrom królująca skało!
Jak myśl moja zmęzniała — jak serce zawrzało
Jak dusza wielkim świata porwana obrazem.
Z wszystkich więzów tey ziemi wydarta się razem.
Witaycie dumiejące gmachy przyrodzenia
Pycho tey ziemi — świadki pierwszych dni stworzenia
J wy w rozlicznych kształtach ogromy wspaniałe
Wieże — zamki — posągi — twierdze — miasta całe
Zawieszone — sterczące — straszliwe opoki.
J wy w czarnych przepaściach ryczące potoki.
Orły, po tych odwiecznych puszczach królujące
J wy tu osiwiałych już wieków tysiące
Poważne syny czasu — wy coście ~~patrzały~~ widziały
Jak po tych wzniosłych górach, gory wód się lały
Witaycie zdumionemu w pośród was poecie!
Witay y ty nakoniec nieprzejrzany świecie
O jakież, dumiejący Wszechmocnego tworze
Niezmierzoności twojey oblało mię morze
Jak ów ptaszek w niebiosów tonący lazurze
Jak ów żeglarz przez długie skołatany burze
Wdarłszy się na wierzch masztu, zkąd wszelkich brzegów wzywa
A same tylko morza y morza odkrywa

Tak y ja drobny proszek, atom przyrodzenia
Stoję tu, w śród bezbrzeżnej otchłani stworzenia
Jak gdyby już wiszący nad wieczności progiem
Między niebem y ziemią, naturą y Bogiem.

wyjątek IIgi

Góry! potężne kopce narodów granicy
Sam Bóg wszechmocą swojej usypał was prawicy
O wasz grzbiet się to ciężka rozdzierając chmura
Rozgłośne sypie gromy — z was to, z was natura
Jak z piersi macierzyńskich wylewa obficie
Te rzeki roznoszące nowe światu życie
Te tysiące dróg płynnych, co ciągłą koleją
Jak wieczności niezmierzone oceany bieżą
Y niosąc w zamian ludom pracę jak plon bogaty
Łączą żaglem przemysłu narody y światy.
Was wzniosłych jak wy myślą rozwarła nauka
Straconej xięgi dziejów, w waszych tajniach szuka
Tysiące lat nieznanych z waszych warstw wywodzi
Jakby po szczeblach czasu w ciemną przeszłość schodzi
Szuka wielkiego słowa odwiecznej zagadki
Nazwane przedpotopu wywołuje świadki
Błąka się — szuka — mierzy — porównywa — pyta
Tonącą w nocy czasów prawdę ściga — chwyta
Y gdy się coraz głębiej zapuszcza gwiazdą myśli
Aż na węgle stworzenia starość świata kreśli:

Góry! dumno-czołe – Poezyo ziemi!
Wy świata królujące – wy echy waszemi
Dotąd mi ów głos Stwórcy – Stań się! – powtarzacie
Wy w pierwotnej, dziewiczej zieleniejącej szacie
W tych samych kształtach, w których świat was ujrzał młody
Stoicie dotąd ~~[illegible]~~ silnie — ~~wierniej~~ silniej niż narody
~~[illegible]~~ Dziełem was dłoń Wszechmocna w jeden ogrom zwarta
I nie ma tej potęgi coby was rozdarta
Ściągnęła z barków królewskich płaszcz wasz odwieczny
I monarszą koronę strąciła wam z głowy.

Son Excellence

Monsieur le Général de Morawski

à

Lubonie

Levkoyen

3. 11 Qualitäten gut u. gefüllte Schlagend alle Farben gemischt ~~ein Loth.~~

4 Neue Schwedische gelbe ———— ~~eine Portion.~~

Zwergastern

~~31. Ein Sortiment von 12 der schönsten gefüllten — halbe Portion~~

37. Zwerg — bouquet — Pyramiden Astern ———— ~~2 Portion~~

38 — Reine Marguerite — in allen Farben —

Zwerg Kamelien Balsaminen

48. Alle Farben gemischt.

Zwergrittersporn

54. — hyazinthen blütiger extra gefüllter ein Loth

235 — Gilia tricolor — 1 Loth

Solanum

449 — 450 — 451 von jeden eine Portion

fragment wiersza „Tryumf w górach"

I 241 - 242

Stygną słońca — przestygną wszystkie wieki; chwały
Zorzy ranek co z góry Oliwnej się lała
I zaraz odetchniony ciężar wstrząśniętem
Całą tą ziemią starem opłynęły światem.
Odkąd ów świat — wszędzie — jakby Stwórcy słowo
Z owego go zaczątku wyszedłszy na nowo
Rozkwitło drzewo życia i kwitnie, urosło,
Święte ziarna po ziemi rozsiało owocne
Jakby skrzydłem anioła przygarnięty miłości
Wszędzie pokoj po nowej, [illegible] sięte wiośnie
Wstąpiła z niebios Miłość ~~aby oczy~~ i gdzie ta wspiera
Cierpiąc tylko, przebaczać, i kochać umiała
~~Cierpiąc, gasić, przebaczać, kochać, [illegible]~~
W słońcu jasne braterstwa cały świat się wpatrzył
A wiary i nadziei w niewinności zajął
Wreszcie gwiazda Jakóba i z niebios skłonienie
Jaśniała zwiastująca wielki dzień Zbawienia!

Lecz gdzież miasto [illegible] nauki co [illegible] zdziałał wcześ
Czołem przed Nim zaprawne wszystkie biją ludy
Wielbią hymny świętemi i tron on nad tron
Z wszystkich ziem wszystkich ofiar, z wszystkich gór szczytu
Stawiają na tej ziemi.... Tracą na szczyt Golgoty
Zbrojeni go do krzyża przybiją natłoki
Na odgłos bitych gwoździ, skały upadają
Drży ziemia, słońce gaśnie, umarli z grobów wstają
Na cuda nawet, oporna nie zadrży oprawie
Lud wybrany zabija, wszystkich ludów Zbawcę
Leje się krew najświętsza — a wielkość ofiary
Nad ~~świętymi~~ Cmentarzem, ~~nad światem~~ [illegible] sławary
Wyczerpawszy gorzej męki, do Niebios ją zbliża
I znów Boga z otworzeniem tajemnej wzgórze krzyża.!

130
650
1950

63

Burza

Słuchay! — coż to za odgłos ciężki i ponury
Nagle za dalekiemi odzywa się góry?
I znowu się odzywa — i znów głośniey jeszcze
Do mnie! ~~pierwsi~~ celni malarze, do mnie! wielcy wieszcze
Burza, burza nadchodzi, patrzcie już przybywa
Jak świat (ten) niezmierzona, jak wieczność straszliwa
Czarna jak noc zamętu, jak głąb piekieł wrząca
Idzie, idzie wśród wichrów i gromów tysiąca!
Niebo się w szatę swojéy przybrało potęgi
Płaszcz swój wiatrom rozpuszcza, złote wstrząsa wstęgi
Warzą się górne ławy w podniebnem ogniku
Po czarnem tle nawały snują węże błysku
Ciężki grzmot się w bezbrzeżnym rozlega przestworze
I całe nad padołem zawiesza się morze.
Jakiś postrach po całey przebiega naturze
Zakar cisza na dole — huk i łoskot w górze
Tuli się zwierz drapieżny, w ciemne kryje nory
Czarny kruk spiesznym lotem w ciche dąży bory
Sam orzeł z trwogą wraca z pod niebios błękitu
I potężnym się szponem chwyta dębów szczytu.
Burzo! o jakżeś w twoim groźna majestacie
Jakżeś piękna, w tey czarney uroczystey szacie

Wszystko tutay przed twojim ogromem się zgina
Mozi się duma myśli, każdy oddech ścina
Patrzę na cię w milczeniu, cześci i zachwycie
Zda się całe natury zatrzymywać życie
Skupia się w każdym listku, w głębi mórz nieba
I który czuje Boga, drży w sercu człowieka.
Burzo! czemu tą ciemność ociągasz grobową?
I czy to grzmiącą niebios powiadasz mi mową?
Dusza moja wraz z tobą po tem rośnie niebie
Wznosi się, tętni, szerzy, i przelewa w ciebie
Gdzieś tam w źródle wszystności zatapia się, nury
~~Odrywa się od ziemi~~ Otrząsa [illegible] pęta ziemskie, i wyczyszcza w burzy
I gdy życiem twem płonie, twojim ogniem świeci
Lekkim skrzydłem aniołów w nieskończoność leci!

Ale już szumi puszcza, już potok szczerniały
W dzikszym gniewie o twarde roztrąca się skały
Stoczy się cała burza w straszny las granitów
Z jakimś rykiem tyle rozdziera się szczytów
Huczy, wyje wściekłemi pomiatana wiatry
Grzmi krzepak zaciemniony, całe ryczą Tatry
Srożą się wzniosłe gmachy piorunami bite
Ledwie ogniem oblane, już nocą okryte
Szum — szelest — deszcz ulewny — ciemności — błyski — gromy
Zda się w nowem Kaosu tonąć świat poziomy

Przebóg! coż to za rozgłos – jaki huk głęboki
Wszystkie (echa) zagrzmiały – wszystkie drżą opoki
Zdaje się, że z straszliwym oddarta łoskotem
Cała góra z okropnym zwaliła się grzmotem
I że jakieś urzeczone porwawszy ją ramię
Ciska nią po przepaściach, całe lasy łamie
Jakaż wrzawa piorunów! jakie gromów bicia!
Po jarach, po przepaściach huki – grzmoty – wycia!
Wszystkie góry rykami kłócą się swojemi
Ziemia niebu, i niebo odpowiada ziemi
Cały ocean ech, głośno wbija się do góry
I zlewa w jeden grzmiący, wielki hymn natury!
Lecz oto już czyściejsze przezrały błękity
Zwolna się gór najwyższych wyzwalają szczyty
Wierzch Kreszpatu słonecznym blaskiem się zapala
I ryczący wiatr ogrom na (płaszczyzny) doliny zwala
~~Zda się z gniewem z strasznego schodzić bojowiska~~
Jak wciąż huczy i tętni i zżerany ciska

Fragment utworu „Poeta w górach"

Skrytość

Jak się na jednym cieniu, drugi nie odbije
Tak się łatwo brud duszy, w tajnem życiu kryje

Boje

Na co te krwi potoki, te trupów tysiące
Cóż zostało z Farsali? — jedno słowo brzmiące.

Wdzięczność

Winni ci wdzięczność, mówisz, — krzywdzące to długi
Jeśli żądasz zapłaty, zniżasz się do sługi.

Małe życie

Nie jesteś bliższym Boga, że stoisz na szczycie
Można i małem życiem — wielkie krzesić życie.

Węzeł wieczysty

Wszystko się tutaj zplata, życiem wiąże błogiem
Ty z domem, — dom twój z krajem, kray z światem, świat z Bogiem.

Opór

Jak [illegible] dziecię opornym jest człowiek w niedoli
Bóg go ciągnie do siebie, a on upaść woli.

Być potrzebnym.

Być potrzebnym dla drugich — niewiast to zalety.
Są one szczęściem — chwałą — i życiem kobiety

Hypokrizya

Nigdy się w odzież którą mię obleka wierzę
Sam tylko człowiek na się, różne maski bierze

Zła sprawa

Pysznisz się żeś tak wielką sprawę wygrał z wrogiem
Cóż, żeś wygrał z człowiekiem, kiedyś przegrał z Bogiem

II 269

Trwałość

Co mię ciągle piętnuje, to z czasem ustawa
Którey tu ptak poleci, niż najwyższa sława.

II 269

Niebo y ziemia

Unoś w Niebo człowieka, lecz zostaw na ziemi
Bo tu ją tylko może zdobyć czyny swemi
Na ziemi to nam rosną zasług naszych plony
Na niey drzewo do Krzyża, y cierń do Korony

Postscriptum

Błądziłby ktoby ludzi od ziemi odwodził
Między wołem y osłem sam Chrystus się rodził

II 270

Kobiety

Nieba — czystość, wstydliwość — na pamięć wam dały
Nie utraćcież go w świecie — nawet za świat cały.

II 270

Litość

Niech twe serce nieznanym nawet w pomoc leci
Wszakżeś słońcem nieznany, a przecież co świeci

Modlitwa

II 270

Gdy człowiek Boga swego w modlitwie przyzywa
Co się wtenczas w nim dzieje — to modlitwą bywa.

Ciężar życia

II 270

Nikt by w świecie pod ciężarem życia by nie dożył
Gdyby Bóg go na lata i dni nie rozłożył.
Nie dźwignie człowiek dębu zwalonego w lesie
A dziecię w drobnych szczypach do domu go zniesie.

Cecha wieków

II 270

Każdy wiek naprzód w ślady zeszłego wstępuje
I naprzód, drogę nową — przyszłemu toruje.

Wyższość

II 270

Nie dość żeś zacny — w wyższej zajaśniej ozdobie
Przez czyn piękny, człowieka wzmocnij w sobie.

Urojone cierpienia

II 270-271

I fantazya także ma swą boleść, jęki
Nie przewyższa jej cierpień rzeczywistość męki
Cóż mi potem, żem sypiam z obuwiem na nogach
Gdy we śnie ciągle stąpam po cierniach i głogach

Skład gadatliwość

II 271

Kobieta wiele pyta, ztąd powiada wiele
Jak wiatrak — co weń wsypią, to natychmiast miele.

Nadzwyczajność

Nie wierz nadzwyczajności — płód to niezdarny
Dąb-karzeł berowowy i u pnia skrzywiony
Wciąż on coś z wiatrem szarpie, w ciągłym miota szumie
I samo tylko dziwki z siebie puszczać umie.

II 273 Dary życia

Masz wielkie dary życia, zostaw nam drobniejsze
Tem mniej ci świeczek trzeba, im słońce jaśniejsze.

II 273 Obraz małżonków

Codzień się, codzień silniej kochali oboje
Aż nakoniec i miłość potargali swoję.

II 273 Cierpliwość, źródłem dobrego.

Cierpliwości na ziemi uczą nas cierpienia
Cierpliwość zaś dobroci, dobroć przebaczenia
Przebaczenie znów do bram Niebios nas prowadzi
Tak jeden skarb zdobyty, tysiąc innych rodzi.

Ułuda

Naprożno się fałsz pięknym pozorem wdzięcza
Tak błąd stoi przed Prawdą, jak przed Słońcem tęcza.

Brak rozsądku

Nie zawsze mądrym poszczyci się zdrową
Głowa co z zacnej nauki jest znaną
Wszak i kapusta, cała jest głową
Przecież zawsze kapuścianą.

68

Podstęp II 286

Kto lisią sztuką urząd swój zdobędzie
Ten pewno jak Wilk urzędować będzie

Wieczna skarga

Zawsze ta sama skarga brzmi w ustach człowieka
Na starość że nadchodzi, młodość że ucieka.

Skrucha pijaka II 283

~~Spiło się i w niedzielę! Strzelił Pan chłopu swemu~~
~~A ten na to: Mój Panie, wszyscy są winni temu~~
Człowiek idzie [chodzi] za nosem. Stokroć więc szczęśliwy
Kto ten nos dostał prosty — mój niestrzeżenie krzywy
Krzywo też ~~[illegible]~~ chodzę, często się zawodzę
Chciałbym wejść do kościoła, a do karczmy wchodzę

Zarzut Kaznodziei II 283 8/8

Dobrze naucza, lecz inny w czynie, inny w słowie
Tak Pan Jan Księdza swego nie przestawał winić
Podwójnie acz więc uczę, skromny Ksiądz odpowie
Czynem — czego unikać — a słowem co czynić!

Z Lessinga II 289

Mówią że włos twój czernisz — kłamliwe to głosy
~~On~~ Tyś od razu ~~zakupił~~ kupiła co też czarne włosy.

Nie brak cudów

II 286

Są cuda, były cuda i po wszystkie lata
Tworzyć będą te cuda wielkie mędrce świata.
Ten ~~jednem~~ mocą słowa wskrzesza zmartwiałe już duchy
Przez tego przejrzał ślepy i przesłyszał głuchy
Ten święconą swych nauk mnoży chleb zbawienia
Ten mętną wodę błędu w wino prawdy zmienia
Ten z nowego Babelu dumę niemców strąca
I którzy ich uważały i rozum ich zmąca
~~Ten [illegible] w [illegible] naszych [illegible]~~
~~I każe im się topić w komunizmu błocie~~
Ten czartów komunizmu w brudne wepchał świnie
I topi bez litości w ~~błotnej~~ morskich wód głębinie
Ten z trapu Towiańszczyzny chorą Polskę leczy
I który wie w naszym czasie, kto cudom zaprzeczy

Gaskonady

II 282-283

Spotkały się raz z sobą dwa stacowne Gaskony
Rzekł tancmistrz jam tak lekki jak papier zmuchniony
Nigdy ja piętami ziemi stóp moich nie zbrudzę
A gdy skoczę do góry w powietrzu się nudzę
A ja fechmistrz ~~[illegible]~~ zawołał, takem doskonały
Że nieraz wśród największej deszczowej nawały
Tak tą szybko szpadą ~~nad sobą~~ machać ~~szybko~~ a tak zręcznie, iż kładzie
Że kropla nawet deszczu na mnie nie upadnie

II 271 **Przebudzenie**

Wtenczas się tylko człowiek na dobre ocuci
Kiedy wzrok swoy z przeszłości na przyszłość przerzuci.

—

Wyższe uczucie kobiety.

Żem przez cię zdradnie uwiedzioną była
Mogę ból ciężki przytłumić rozpaczy
Ale serce wiary w wiarę utraciła
Tego żal moy nie przebaczy.

—

II 271 **Zbytek drażliwości**

Czasem się widoku nędzy, spotkać się z nią boisz
Spoyrzysz w siebie, a często z nędzą się oswoisz

—

~~Wyższe uczucia~~
Przeczucie

Jak ~~kiedy~~ nieraz lutnia, mimo że nietknięta
Zabrzmi i nie wie zkąd jey dźwięk pochodzi
Tak wróżba serca, tayna, niepojęta
Niewiedzieć zkąd się w nas rodzi.

—

Nadzieja

II 271 Czemuż każda nadzieja zwykle tak trwożliwa?
Bo nayczęściey dziecięciem nieszczęścia ta bywa.

—

II 272 **Myśl dobra**

Nie raz jedna myśl dobra w sercu ukorzeniona
Nie da mu w dalszem życiu wyboczyć na lewo
Jedna drobna gałązka w dziki pień wszczepiona
Całe uszlachetnia drzewo.

~~Napis na drzwiach~~

~~Ilekroć ~~[illegible]~~ z pychą myśli wchodzisz drzwiami temi~~
~~Pomnij na to, że kiedyś wyniosą cię niemi.~~

Albo napis na drzwiach

Ilekroć w twej komnacie marzysz, stąpasz dumnie
Pamiętay że z niej kiedyś wyniosą cię w trumnie.

—

Zwycięstwo nad sobą

Jeśli wczoray w rządz twych boju
Zwyciężyć ci się udało
Możesz dzisiay żyć w pokoju
I na jutro liczyć śmiało.

Wróżba urzędowania przebiegłego Supplikanta.

II 286

Kto lisią sztuką swój urząd zdobędzie
Ten pewno jak wilk urzędować będzie.

Dwóch Scypionów.

II 287

Dwóch Scypionów jedną podzieliło sławę
Rzymski zniszczył Kartagę a Polski Bychawę *)

---

*) Bychawa własność niegdyś Scypiona w Lubelskim.

II 287

Na rymokletę

Wyczytał gdzieś Pan Hugo
Że poeci żyją długo
Całe życie więc rymował
Dziesięć tomów wyszczypował
I już sobie był założył
Całych, pełnych stu lat dożył.
W tem tylko doznał zawodu
Że wiersze marły za młodu.

Wybór

Tak o jedney jak drugiey mowisz mi z pochwałą
Lecz nie wiesz ktorą pojąć czy wielką czy małą
Weź małą, tak ci radzi moja przyjaźń szczera
Bo z dwoyga <u>złego</u> zawsze mnieysze się wybiera

71

Napis w mieszkalnéj komnacie.

VI 278

Ilekroć w téj komnacie stąpasz, marzysz dumnie
Pamiętaj że z niéj wkrótce wyniosą cię w trumnie.

Pod portretem Kajetana Koźmiana

V 277

W ośmym lat swych dziesiątku lutni nie zawiesił
Siebie, dzieje i piosnki Czarnieckiego wskrzesił
I tak w pieśni, jak tamten w polu bitwy śmiały
Zlał dwie nieśmiertelności w jeden posąg chwały.

Jadwidze niewidomej.

Bez mruczenia na losy, choć ciemna z powicia
Przeszła kornie z swym krzyżem całą drogę życia
Żyła w pracy, czystości, wierze, modłach, skrusze
Noc jej oczy zalała, Bóg rozjaśniał duszę.

Elżbiecie White

Wzorem będąc cór, matek, trudnych cnót przykładem
Ciernistą poszła drogą za Chrystusa śladem
Jak Jego, tak jej działem na tej było ziemi
Krzyż dźwigać, troskać, cierpieć i płakać z biednemi.